

KURJER WILEŃSKI

Wileńsko - Nowogródzki, Grodzleński, Poleski i Wołyński

#

Gdy bije zegar w noc sylwestrową, biją serca ludzkie zawsze jednym rytmem: może będzie lepiej. Na Boże Narodzenie prezydent Czechosłowacji Benes powiedział przez radio, że rok 1936 był najniebezpieczniejszym rokiem świata od czasów ukończenia wojny. Że nowa wojna światowa była tuż u wybuchu, a odchodzący właśnie staruszek 1937 przyniósł odprężenie i uspokojenie, wyrównanie sił i odsunięcie groźnej zawieruchy, wreszcie nad światem. Ale — jak to słusznie podkreślił I. K. C. — „odznacza się tym uproszczeniem myślowym, do którego skłania zawsze „urzędowy optymizm“. Na Dalekim Wschodzie leje się krew, a hiszpańska wojna domowa daleka jest od wygaśnięcia.

Wchodzimy w Nowy Rok 1938. Witamy go z nadzieją i uśmiechem — obyś przyniósł nam lepsze jutro! Ale nie należy się łudzić, że to nowonarodzone niemowlę przyniesie ludzkości wszystkie dary Rogu Obfitości bez jej własnego współdziałania. To też przed rządami państw świata stoi w roku bieżącym wielkie zadanie — utrzymania pokoju. Tego trzeba życzyć całej ludzkości.

Alc wróćmy do spraw polskich. Stoją przed nami liczne zagadnienia do rozwiązania. Nie chcemy mówić o tym, cośmy osiągnęli w roku ubiegłym — żeby nie wpaść w ten sam błąd, o którym pisaliśmy na początku artykułu. Stoją przed nami wciąż nierozwiązane dotąd zagadnienia. Zjednoczenie całego narodu, wydobywanie wszystkich jego sił twórczych, zarządzenie dzielących nas waśni i różnic — to pierwsze.

Zdobycie się na zdecydowaną linię w sprawach narodowościowych, z których żyłowska i ukraińska są najbardziej zaognione, zgodnie z naszą tradycją narodową — to drugie. Rozwiązanie nierozwiązanych dotychczas spraw w naszych stosunkach z sąsiadami, a więc w pierwszym rzędzie z Litwą i Czechosłowacją — to trzecie. Podniesienie pełne naszego życia gospodarczego, żeby na twierdzenie, że kryzys już minął, Polak nie robił ze zdziwienia wielkich oczu — to czwarte. Zdobycie terenów do ekspansji emigracyjnej i gospodarczej — to piąte. Podniesienie ogólnego stanu kulturalnego warstw najuboższych, a będących żywicielami narodu, a więc chłopca i robotnika — to szóste.

Można by mnożyć życzenia. Nie o to chodzi — wszyscy je znamy dokładnie. Należy życzyć tylko jednego — abyśmy mniej czekali, co nam ten cudowny Nowy Rok przyniesie, lecz żebyśmy sami wreszcie zaczęli te wszystkie oczekiwane dary tworzyć i zdobywać.



Japonia proponuje Chinom zawarcie pokoju

lecz stawia warunki unicestwiającej samodzielność Chin

SZANGHAJ, (Pat). Z miarodajnego źródła donoszą, że rząd japoński

za pośrednictwem ambasadora niemieckiego w Chinach zaproponował Chinom następujące warunki pokoju:

- 1) układ gospodarczy na podstawie którego Japonii przypadłaby część dochodów celnych oraz dochodów kolei żelaznych.
- 2) przystąpienie Chin do paktu antykominternowskiego,
- 3) utrzymanie garnizonów japońskich w Chinach,
- 4) utworzenie stref zdemilitaryzowanych na obszarach wskazanych przez Japonię,
- 5) utworzenie niezależnego rządu Mongolii Wewnętrznej,
- 6) zapłacenie przez Chiny reparacji.

Wszystkim Współpracownikom i Czytelnikom naszego pisma składamy
NAJLEPSZE ŻYCZENIA
NOWOROCZNE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
„KURJERA WILEŃSKIEGO“

SERDECZNE ŻYCZENIA
NOWOROCZNE
swoim Przyjaciółom i Klientom

składają
ZAKŁADY GRAFICZNE
„ZNICZ“

Pan Prezydent R. P.

nie będzie osobiście przyjmował życzeń
z powodu niedyspozycji

WARSZAWA, (Pat). Z powodu niedyspozycji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego uroczystość składania noworocznych życzeń na Zamku Królewskim w dniu 1 stycznia 1938 r. nie odbędzie się.

Jak wiadomo w dniu Nowego Roku P. Prezydent R. P. corocznie przyjmował przy specjalnym ceremoniale życzenia od dyplomatów akredytowanych w Polsce, rządu, posłów i senatorów, urzędników i przedstawicieli społeczeństwa.



Plany nowego rządu rumuńskiego

Podniesienie gospodarcze rolników

BUKARESZT, (Pat). Premier Goga w wygłoszonym dziś przez radio przemówieniu powiedział m. in.: Trzy myśli przewodnie kierowały rządem, wiara w duchowe odrodzenie narodu rumuńskiego w chrześcijańskim kościele, w zasadę monarchizmu i w pierwszeństwo narodu, który tworzy państwo.

Dwoma drogami będzie rząd prowadził swoje zarządzenia: 1) przez ustawodawstwo, o czym premier będzie mówił przy rozwiązaniu obecnej sesji parlamentu, który w tym składzie nie jest zdolny do pracy, 2) przez bez pośrednie rozporządzenia rządu.

Rząd nie zamierza występować przeciwko mniejszościom, które w duchu i w czynach zespoliły się z państwem rumuńskim. Wobec mniejszości będzie stosowana praworządność. Rząd jest jedynie wyrazem naturalnego dążenia narodu do spokoju i pracy. Rozpiętość pomiędzy cenami wyrobów rolniczych i przemysłowych jest zbyt wielka.

Kartele i trusty będą zmuszone do obniżenia cen przedmiotów, służących do codziennego użytku rolników. Przede wszystkim zostaną obniżone ceny soli, cukru, tytoniu, jak również taryfy kolejowe dla pasażerów 3 klasy.

Poza tym zostaną dostarczone znaczne środki na budowę dróg. Do swoich przeciwników zwrócił się premier z wezwaniem, by go krzytkowali, gdyby zblądził. Uprzedził jednak, że pozwoli wystąpić w charakterze przeciwnika tylko tym, którzy stoją na stanowisku narodowym.

PARYŻ, (Pat). „Excelsior” zamieszcza artykuł o sytuacji w Rumunii, w którym stwierdza, że król Karol jest widocznie zdecydowany ująć osobliście w swe dłonie kierownictwo rumuńskiej akcji dyplomatycznej. Stawka w grze, którą podejmie gabinet Goggi pod bezpośrednimi wskazówkami króla, jest tak doniosła dla Rumunii i jej monarchii, że należy się spodziewać, iż rozprawka prowadzona będzie z umiarkowaniem.

Pod łaskawym protektoratem Inspektora Armii, Generała Dywizji Stefana Dąb-Biernackiego, P. Wojewody Wileńskiego, Ludwika Bociańskiego, Pana Prezydenta Miasta, D-ra Wiktora Maleszewskiego

odbędzie się dnia
8 stycznia 1938 r.

BAL MORSKI

w Salonach
Oficerskiego Kasyna
Garnizonowego

Echa procesu Dembińskiego

Podprokurator Wolski przedprosił postankę Pełczyńską

Wczorajszy „Goniec” donosi co następuje:

W procesie Dembińskiego i Jędry chowskiego zeznawała m. in. jako świadek pos. Pełczyńska która wystąpiła w sprawie oskarżenia Dembińskiego. Podprokurator Wolski w przemówieniu swoim określił jej wystąpienie jako szkodliwe. Pos. Pełczyńska, która czasu wojny była kurierką legionową i posiadała wszystkie odznaczenia bojowe Virtuti Militari i Krzyż Walecznych, uczuła się tymi słowami dotknięta. Sprawę załatwiono w ten sposób, że p. Wolski wystosował do niej pismo, w którym cofa swe słowa i przeprasza za nie postankę.

Podkreślił już, że stosunek podprokuratora Wolskiego do p. pos. Pełczyńskiej jako świadka nie był po prawny, to też cieszymy się, o ile prawdą jest to co pisze „Goniec”, że sprawa ta została przez p. Wolskiego załatwiona w sposób powyższy.

Recepcja noworoczna w Wilnie

Dorocznym zwyczajem wojewoda wileński Ludwik Bociański w dniu dzisiejszym przyjmie życzenia noworoczne dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego, Pana Marszałka Polski Edwarda Śmigłego Rydza i rządu.

Recepcja noworoczna odbędzie się w górnych salonach pałacu reprezentacyjnego (Uniwersyteckiego 6-8) o godz. 13.

Fakty i dokumenty

Sprostowanie

We wczorajszym numerze w tej rubryce tj. „Fakty i dokumenty” wkraść się przykry błąd. W piśmie grupy profesorów do J. M. Rektora U. S. B. z dnia 27. XI. 37 r. umieszczono na zakończenie podpis następujący: „Grupa profesorów U. S. B. należących do O. Z. N.”

gdyż na oryginale powyższym istnieją tylko podpisy czternastu profesorów, zaś wzmiankowanego nadpisu nie ma wcale.

Błąd powyższy powstał wskutek tego, że podpisani profesorowie są zbliżeni do Wileńskiego Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Nie odpowiada to rzeczywistości!

Redakcja.

WSZYSTKIM SZANOWNYM SWYM KLIENTOM
ŻYCZENIA NOWOROCZNE

PRZESYLA
BIURO OGŁOSZEŃ
STEFANA GRABOWSKIEGO
GARBARSKA 1. TEL. 82

Z OKAZJI NOWEGO ROKU
wiele zdrowia, szczęścia i pieniędzy Szanownym Swym Klientom
ŻYCZA

JAN FRLICZKA FIRMA „JANUSZEK”
Wielka 11. Ś-to Jańska 6.

DOM HANDLOWY „T. ODYNEC”
właścicielka I. MALCZKA Wilno, Wielka 19. Tel. 424
Jedyna na Kresach Wschodnich chrześcijańska hurtownia szkła, fajansu porcelany, naczyń, lamp i gramofonów
Przesyła najlepsze życzenia NOWOROCZNE

Wszystkim Szanownym Swym Klientom
ŻYCZENIA NOWOROCZNE
ZASYLA
FIRMA „KRESOOPAL”
Wielka 2. Tel. 24-10

Wszystkim Szanownym Swym Klientom serdeczne
ŻYCZENIA NOWOROCZNE zasyla
WŁADYSŁAW NARBUT Prow. Farm.
APTEKA ŚWIĘTOJAŃSKA WILNO Ś-to Jańska 2. Tel. 7-62 SKŁAD APTECZNY, PERFUMERYJNY I KOSMETYCZNY WILNO, Ś-to Jańska 11. Tel. 4-72

Szanownej Klienteli najserdeczniejsze życzenia
NOWOROCZNE
SKŁAD
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
skład materiałów piśmiennych, Wilno, Mickiewicza 5, tel. 372.

Dn. 1 i 2 bm. w restauracji „ZACISZE” o godz. 17-ej FIVE O'CLOCK z udziałem artystów na czele z p. Staruszkiewiczem

KALENDARZ LEŚNY
1938 NA ROK 1938
Pod redakcją WACŁAWA DANKIEWICZA.
Rocznik XIII. Cena zł. 3.— (łącznie z przesyłką)
BOGATA TREŚĆ INFORMACYJNA I NAUKOWA.
Wyszedł już z druku
SKŁAD GŁÓWNY:
Oddział Wileński Związku Leśników Polskich
Wilno, Wielka 66
Wysyłka za zaliczeniem pocztowym. Pożądane zamówienia zbiorowe.

Rumunia od b. r. bezpłatnie 6 lety żydowski dziennikarz m. PARYŻ, (Pat). Agencja Havasa do nosi z Bukaresztu, że ministerstwo komunikacji odebrało dziś dziennikarzom Żydom bilety wolnej jazdy na kolejach rumuńskich, z których korzystają współpracownicy wszystkich dzienników.



Powstańcy oczyścili Teruel z wojsk rządowych



Oto zdjęcie dokonane przez reportera dziennikarskiego w sercu zaciętych bojów o miasto Teruel, łączących się w Hiszpanii pomiędzy zwycięskimi wojskami rządowymi a czerwonymi.

BIARITZ, (Pat). Kwatera główna wojsk gen. Franco ogłasza przez radio, że gen. Aranda doniósł, że o g. 16 oddziały przednie wkroczyły w ulice Teruelu i spodziewają się oparować miasto w godzinach popołudniowych.

SALAMANKA, (Pat). Oficjalnie komunikują o zajęciu Teruelu.

SALAMANKA, (Pat). Radiostacja powstańcza w emisji wieczornej komunikuje, że pierwsze trzy bataliony pod Teruelem zakończyły się doszczętnym

niszczeniem armii przeciwnika. Dziś o godz. 16 w zakończeniu zwycięskiej ofensywy rozwiniętej w ostatnich dniach na całym froncie, armia powstańcza nawiązała łączność z oddziałami, które stanowiły opór wewnątrz miasta. Połączenie nastąpiło drogą przez dolinę Turia podczas gdy lewe skrzydło powstańcze, które znajdowało się na przedmieściach Teruelu posunęło się w kierunku centrum miasta. Wywiady dokonane przez lotników stwierdzają, że armia nieprzyjacielska cofa się w popłochu. Na drogach prowadzących z Teruelu znajdują się tłumy uchodźców, nawiązanie łączności z garnizonem Teruelu dokonane zostało przy niesłychanym entuzjazmie żołnierzy. W obecnej chwili jest jeszcze rzeczą niemożliwą zdać sobie sprawę z ilości materiału wojennego porzuconego przez przeciwnika. Liczne jeńców oraz straty w zabitych i rannych są u nieprzyjaciela bardzo znaczne.

Państw. zdrojowisko „Kemer” na Łotwie

Sezon przez cały rok

W zimie kuracja i życie wyjątkowo tanie

Działanie lecznicze w wypadkach: reumatyzmu, podagry, niewralgii (fischias chorób kobiecych, stawów, wadach serca, żołądka, jelit jak również w wypadkach kataru górnych dróg oddechowych, ocólnego wyczerpania, chorób nerwowych i bezdzietności. Kuracja dietetyczna. Inhalacje. Nowoczesne urządzenia i aparaty lecznicze.

Biblioteka, czytelnia, koncerty, sporty zimowe. Wspaniały park. Idealne miejsce wypoczynkowe. Najrozmaitsze kąpiele i inne środki kuracyjne, w jakich jest obficie wyposażony luksusowy hotel państwowy, uprzyjemniają w wysokim stopniu zimowy pobyt w tej miejscowości.

Celkowa 4 tygodniowa kuracja kosztuje 40 — 65 zł. i to samo plus pokój z utrzymaniem — 260 zł. miesięcznie, w pensjonatach prywatnych od 110 zł. miesięcznie wwyż. Żądać informacji i prospektów pod adresem:

KEMER — sēravotu testade

Rządy Goga - Cuza

Dwie sensacje - Coś jakby dojdzie do władzy Hitlera - Dla żydostwa rumuńskiego nadeszły ciężkie czasy - Czy nowy napływ „uchodźców”? - Pozdrowienie przez podniesienie ręki - Niespodziewany spokój „Robotnika” - Oś Warszawa - Bukareszt - Białogród

Sensacja rumuńska tj. powołanie rządu nazwanego krótko rządem Goga-Cuza, jak również pierwsze kroki tego rządu, zawieszenie trzech dużych dzienników opozycyjnych i ostry kurs antysemitki zwracają uwagę całego świata na Rumunię. Jak powiada „Goniec Warszawski”:

Dwa wydarzenia na terenie europejskim dają dużo do myślenia. Pierwsze — to strajk polityczny w Paryżu, organizowany przez komunistów przeciw rządowi Frontu Ludowego Chautempsa, drugie to zmiana rządu w Rumunii, która doprowadziła do odwołania władzy w sprzymierzonej z Polską kraju w ręce nacjonalistów monarchistycznych o wyraźnym nastawieniu antyżydowskim.

Co tu dużo gadać! Powołanie rządu Gogi to coś znacznie więcej, niż zwykłe przetasowanie się gabinetowe, to fakt zbliżony raczej do zamachu stanu. Nic też dziwnego, że pisma da ją artykułom o tym wydarzeniu ja skrawe tytuły. „Coś jakby dojdzie do władzy Hitlera w Niemczech...”, „Kryzys rumuński”, „Rumunia na zakręcie”, „Nacjonalizm i faszyzm w Rumunii” — każde pismo określa wypadki rumuńskie tak, jak mu to dyktują jego interesy polityczne. Zwłaszcza prasa żydowska jest bardzo zaniepokojona. „Nowy Dziennik” pisze:

Teraz jednak dochodzi do rządów obóz zdeklarowane żydostwo, który żydostwu rumuńskiemu, stanowiącemu zaledwie 4 proc. ogółu ludności, wypowiedział bezwzględnie niszczycielską wojnę. Powiada przysłowie niemieckie: es wird nicht so heiss gegessen, wie gekocht, a odpowiedziałni ministrowie będą musieli chęć nie chęć nałożyć tłumik na swe partyjne namiltność. Mimo to nie ulega wątpliwości, że dla żydostwa rumuńskiego nadeszły ciężkie czasy.

„Warszawski Dziennik Narodowy” niepokoi się również z tego powodu, ale oczywiście... z drugiego końca:

Oby konsekwencją tych ciężkich czasów dla Żydów rumuńskich nie stał się napływ „uchodźców” żydowskich z Rumunii do naszego kraju! Po przewrocie hitlerowskim w Niemczech otrzymaliśmy liczne zastępy rasy „wybranej” od naszego sąsiada zachodnie-

go, po przewrocie czułyściwym w Rumunii grozi nam to samo ze strony południowo-wschodniej...

Na marginesie mała uwaga. Określenie „faszyzm” było do nie dawna terminem prasy lewicowej. Dziś stało się ono jeszcze modniejsze w ustach... pardon! pod piórem dziennikarzy żydowskich. Np. znajdujemy „W naszym Przeglądzie” takie oto wyrażenie:

Będziemy musieli potraktować zmianę gabinetu jako wstęp do dalszego procesu faszyzacji ustroju państwa w Rumunii.

Mówi się też głośno o hitlerowskich tendencjach nowego rządu rumuńskiego. Oczywiście w prasie nastawionej antysemitki z pasją, w prasie nastawionej proniemiecko — z umiarkowaną (boć jeszcze sytuacja w Rumunii nie jest ostatecznie wyjaśniona) sympatią. „Kurier Polski” pisze:

Autoritatywne rządy prof. Gogi nosić będą charakter wybitnie prawicowo - nacjonalistyczny i antysemitki. Nie bez powodu na pierwszych fotografiach z Bukaresztu, przedstawiających nowego premiera w scenie podziękowania zebranemu tłumowi za oważę na swoją cześć, widnieje on z ręką wzniesioną do góry na wzór pozdrowienia faszyzowskiego.

„Goniec Warszawski” zaś tak te rzeczy wyjaśnia:

Nie ulega wątpliwości, że na „Żelazną Gwardię” w dużej mierze oddziaływała ideologia niemieckich narodowych socjalistów oraz faszyzm włoski. Niezawodnie w związku z tym w szeregu żelaznych gwardzistów dużo jest sympatii do Niemiec i Włoch. Ale zarówno „Żelazna Gwardia” jak tym bardziej narodowo - chrześcijański p. Gogi, nie myślą o uzależnieniu polityki Rumunii od Berlina i Rzymu. Chcą oni prowadzić Rumunię po drodze niezależnej, wskazanej interesami narodu rumuńskiego. Entuzjazm dla hasła: Wielka Rumunia dla Rumunów, Rumuni gospodarzami w Rumunii!

„Robotnik” potraktował sprawę rumuńską nad podziw spokojnie. Tu maczyż to może zapewne fakt, że i do tychczas w Rumunii panowały stosunki nie całkiem odpowiadające klasycznemu receptom liberalizmu polity-

cznego. „Robotnik” tak ten stan charakteryzuje:

Jeżeli nowy rząd nie jest wyrazem nowego sejmu, to trzeba jednocześnie stwierdzić, że ten sejm nie jest wyrazem społeczeństwa. W Rumunii od dawna panuje półfaszyzm, partie robotnicze są rozwiązane i nie mogły wziąć udziału w wyborach, tak samo związek zawodowy. Przed miesiącami rozwiązano ostatni i najsilniejszy związek zawodowy kolejarzy. Jeśli do tego dodać reakcyjną ordynację wyborczą i tradycyjne rumuńskie nadużycia wyborcze, to rzecz zrozumiała, że wybory nie mogą dać istotnego odbicia woli i nastrojów społeczeństwa.

Czyli inaczej: mniejsza z tymi! Nie będziemy szerzej omawiali tej sprawy. Na zakończenie zostawiliśmy najaktualniejsze dla nas i najbardziej ważne zagadnienie, jaki jest wpływ wypadków rumuńskich na stosunki tego kraju z Polską.

„Gazeta Polska” tak pisze o premierze Goga:

Od szeregu lat premier Goga jest prezesem Polsko - Rumuńskiego T-wa Zbliżenia Intelektualnego i patronuje wszystkim manifestacjom przyjaźni polsko - rumuńskiej. W parlamencie zabierał on niejednokrotnie głos jako gorący rzecznik sojuszu i najdalej posuniętej współpracy Rumunii z Polską.

„Kurier Warszawski” zaś tuż po wyborach, a więc jeszcze wtedy gdy nikt ostatnich wypadków nie mógł przewidzieć, pisał:

Sprawy polityki zagranicznej roznamietwały również poszczególne stronnictwa rumuńskie. Partia „Totul pentru tara” (Wszystko dla kraju), za inauguracją kampanię wyborczą oświadczeniem, że w razie objęcia władzy, stanie wyrażać po stronie osi Berlina — Rzym. Partia caranistyczna (p. Mania), zarzucała polityce zagranicznej obecnego rządu, chwytając i dwu znaczość i zażądała bezwzględnej podporządkowania ideom L. N. i przy mierza z Francją. Natomiast partia narodowo-chrześcijańska (p. Goga), wysunęła jako hasło, nową oś Warszawa — Bukareszt — Białogród, która stanowiłaby „przełom przed zalewem wpływów sowieckich”.

Na marginesie trzeba wyjaśnić, że partia „Totul pentru tara” nie ma wspólnego z nowym rządem prof. Gogi.

Rumunia z dawien dawna była widownią walk orientacji filorosyjskiej i antyrosyjskiej. Ostatnio prądy antyrosyjskie i antysowieckie zdecydowanie się wzmożyły. „Przewrót” prof. Gogi jest tego typowym objawem.

Program osi Warszawa — Bukareszt — Białogród jest programem rządu Gogi. Pamiętajmy o tym.

Ost.



Centra

NA WIDOWNI

ZJAZD STRONNICTWA LUDOWEGO W JAROSŁAWIU DZIĘKUJE GEN. ŻELIGOWSKIEMU

Zjazd powiatowy Str. Ludowego w Jarosławiu w obecności 600 delegatów powziął uchwałę, wyrażającą podziękowanie gen. Żeligowskiemu za stwierdzenie w Sejmie publicznym, iż na czele ruchu ludowego znaleźli się właściwi ludzie, którym należałoby ułatwić pracę, ponieważ w tym tkwi przyszła moc Polski, dalej za stwierdzenie, że lud polski jest moralnie zdrowy i posiada instynkt państwowy.

POS. TOMASZKIEWICZ SZKOŁI KADRY ROBOTNIKÓW OZN.

Wydział Robotniczy Obozu Zjednoczenia Narodowego organizuje ostatnio w b. szymbarkim temple kadry działaczy robotniczych OZN. W związku z tym rozplanowanych zostało na styczeń i luty szereg kursów w miastach wojewódzkich. W Warszawie odbył się już w grudniu jeden kurs ogólnopolski dla ludzi robotniczych. W początkach stycznia rozpocznie swe prace drugi ogólnopolski kurs o tym samym zakresie.

WYBORY DO RADY MIEJSKIEJ W ŁODZI?

W kołach politycznych rozszala się pogłoska, że wybory do Rady Miejskiej m. Łodzi

rozpisane zostaną w lutym, a odbędą się w marcu.

„KONFEDERACJA MŁODYCH”

Do rejestru stowarzyszeń Komisariatu Rządu m. st. Warszawy włączyło stowarzyszenie p. n. „Konfederacja Młodych”. Stowarzyszenie to obrabło sobie za teren działalności Warszawę i pracować będzie nad zbliżeniem i zespoleniem kulturalnym i ideowo-politycznym młodego pokolenia narodu polskiego, ukraińskiego, białoruskiego i litewskiego. Co to będą realizowane przy pomocy akcji prasowej, wydawniczej, odczytowej i t. p. Nszwiska założycieli brzmią: T. Downarowicz, J. Czarnecki, R. Winnicki, A. Stachulak, S. Cichoż, S. Samszyński, E. Aleksanderowicz, S. Downarowicz, Z. Wodecki, W. Szokalska-Lewicka, E. Przytułski, H. Le Brun Sas-Woyciecha, J. Przybyłowska i W. Orlikowski.

PROGRAM KONGRESU ŻYDOWSKIEGO.

Na ogólnopolskim kongresie żydowskim w Warszawie będą omawiane sprawy: położenie Żydów w Polsce, emigracji żydowskiej oraz zagadnienia Palestyny.

W kołach politycznych żydowskich utrzymują, że Aguda, Bund, Poale Syjon (lewic) oraz ludowy żydowski nie wezmą udziału w kongresie.

PKO

Składa życzenia noworoczne wszystkim swoim klientom

1938
szczęśliwego
NOWEGO ROKU
i DOBREGO
ODBIORU
szczy
radiosłuchaczom
Radio
TELEFUNKEN

Czy istniało „miasto Cezarów”?

(Legenda patagońska)

Czytelnicy, interesujący się życiem krajów dalekich, wiedzą o zabytkach z epoki Inkasów, Azteków i innych narodów indyjskich, podbitych przez hiszpańskich zdobywców Ameryki Środkowej i Południowej. Niejeden zapewne śledził z zainteresowaniem filmowe przygody awanturników, poszukujących skarbów ukrytych przez Inkasów w niedostępnych czeluściach Kordyliarów. Ale ktoś kiedy słyszał o cesarstwie Aracuanów, o legendarnej stolicy Cezarów Aracuanii, o królowej indyjskiej pięknej Huengele i o tragicznym odkrywczy krainy jezior andyjskich, jezucie Mascardi, zamordowanym przez Indian?

Jeżeli chodzi o tworzenie się państw południowo-amerykańskich, to nie ulega wątpliwości, że legenda była w Ameryce motorem historii. Legendy o pałacach indyjskich pełnych złota i drogich kamieni, opowiadania o cudownych ogrodach, wspaniałych tkaninach, łanami tkanych z nici złotych i srebrnych — wypędyły coraz nowe

zastępy ubogich Basków, Kastyljczyków i przemysłowych Gaziegos z ich niewdzięcznej, kamienistej oiczyzny na Pirenejskim Półwyspie położonych miast.

Zabór hiszpański w wieku XVI posuwał się wzdłuż wybrzeży Oceanu Spokojnego, a więc najpiękniejszym wybrzeżem świata, strzeżonym od wschodu przez pas wiecznych śniegów, a od zachodu przez pas ciepłych wód. Od strony tych wzgórz, oelnych słońca, drzew i kwiatów, szturmowali Hiszpanie niebotyczną cytaadelę Andów zamieszkałą przez waleczne plemiona indyjskich górali.

— W połowie zaś wieku XVI rozeszły się w Chile, na terytorium dzisiejszej republiki chilijskiej, pogłoski o istnieniu na wschodniej, patagońskiej stronie Andów cesarstwa Aracuanów. Stolica Cezarów Aracuanów miała być miastem z baki, o pałacach z tysiąca i jednej nocy i ogrodach, najbogatszych na świecie Sufity w tych pałacach miały być

wysadzone drogimi kamieniami, a framugi okienne z czystego złota.

Piotr de Waldivia hiszpański zdobywca Chile nakazał zbadanie tej legendy. Pierwsza ekspedycja hiszpańska pod wodzą Franciszka Willagran wyrusza w r. 1553 na podbój miasta Cezarów. złote framugi okienne i sufity wysadzone diamentami nie dają spokoju Hiszpanom usadowionym już w Chile. Odtąd trzysta lat miały się powtarzać te wyprawy. Trzysta lat awanturnicza i waleczna rasa konkwistadorów poszukiwała legendarnej stolicy Indian patagońskich ze szczytu Aracuanów.

— Pierwszą przeszkodą na jaką natrafili wyprawa don Franceco Villagran była puszcza dziewicza, zalegająca wschodnie zbocza Andów. Europejczykowi trudno pomyśleć, że drzewo może dojść do rozmiarów wieży kościelnej, że pręty podzięcia stawiają opór drutów żelaznych, że marsz żołnierzy przez las kilkunastokilometrowy może trwać całe miesiące.

Kiedy pierwsza ekspedycja hiszpańska pokonała te przeszkody naturalne, musiała stoczyć ciężką walkę z wale: nymi plemionami Pogiów, Tehuelców, Puencrów i innych. Zdziesiątkowana i rozbita pierwsza eksp-

dycja hiszpańska, wróciła na brzeg Pacyfiku po 4 miesiącach niebywanych trudów i głodów. Państwo Aracuanów oparło się najazdowi zaborców.

Teraz inicjatywę biorą w swoje ręce ojcowie jezucici. W jednej z tych wypraw bierze udział jezuita Mascardi, który jest zwolennikiem pokojowej penetracji wiary chrześcijańskiej.

— Imieniem tego bohaterskiego misjonarza, który na próżno usiłował nawiązać stosunki pokojowe pomiędzy Hiszpanami i Indianami, zostało nazwane jedno z najpiękniejszych jezior Andów Patagońskich. Człowiek, który trafia na brzeg jeziora Mascardi traci poczucie rzeczywistości, wydaje mu się, że trafił istotnie do królestwa baśni do jeziora, którego woda jest płynnym turkusem.

Ale chciwi zdobywcy Chile nie przyszli po to do Ameryki, ażeby zachwycać się wspaniałym krajobrazem. Trucizna chciwość zaszczerpiona przez opowiadanie o stolicy Cezarów Aracuanii, działała. W kilkadziesiąt lat po pierwszej wyprawie, udeje się druga pod wodzą Diego Villaroel.

Na nieszczęście dla polityki pokojowej misjonarza Mascardi, druga wyprawa hiszpańska do Patagonii, kończy się triumfem Konkwisty. Hisz-

panie dostają się na brzeg wielkiego jeziora Nahuel rozbijają Indian i biorą do niewoli królową Indyjską Huengele i jej 2 braci.

Królowa z przebiegłością właściwą niewiastom wszystkich czasów i ras potwierdziła legendę o istnieniu stolicy Aracuanów i obiecała zaprowadzić do niej Hiszpanów za cenę wolności. Z ekspedycją militarną udaje się i misja chrześcijańska ojca Mascardi. Jakież jednak było rozczarowanie chciwych zdobywców Chile, kiedy zamiast pałaców, że złotymi framugami, zamiat sutfitów usianych diamentami, turkusami i opalami, znaleźli kilkanaście nędznych chat indyjskich.

Cofać się jednak było zapóźno. Wyprawa była na łasce i nielasce przebiegłej królowej. Misjonarz Mascardi postanowił założyć misję i pozostać. Konkwistadorzy w przeciągu 3 miesięcy napróżno poszukiwali, legendarnej stolicy indyjskiej. Zniechęceni wrócili do Chile, pozostawiając misjonarzy z garstką żołnierzy eskorty misji na łasce i nielasce Indian.

Z początku stosunek misji hiszpańskiej do Indian układał się pomyślnie. Królowa Huengele, czując się winną w stosunku do białych, opiekowała się szczerze misjonarzami. Ale wkrótce drobny na pozór wypadek popsuł

Przemówienie noworoczne wojewody wileńskiego

wy ogłoszone przez radio 31 grudnia 1937 r.

Rok temu przed mikrofonem Radiostacji Wileńskiej, składając tradycyjnym zwyczajem życzenia noworoczne wszystkim mieszkańcom Ziemi Wileńskiej, dałem wyraz głębokiemu przeświadczeniu, że najgorsze trudności i przeszkody są już poza nami i że na dalszej drodze zmagania, wysiłków i wyczerpanej pracy — przyszłość, wyłaniając się z ciemnych mroków kryzysu, zarysowuje się w barwach coraz jaśniejszych i coraz wyraźniejszych.

Dziś, gdy jesteśmy u schyłku staro 1937 r. i u progu Nowego — 1938, pragnę podzielić się z całą ludnością Wileńszczyzny — głęboką i żywą radością, że te słowa moje, wypowiedziane nie przed rokiem, nie były ani zdawkowym szablonem zwyczajowych życzeń noworocznych, ani wyrazem tzw. urzędowego optymizmu. Cieszy mnie, że rzucone przeze mnie hasło trwania i przetrwania — hasło wiary we własne siły i lepsze, jaśniejsze jutro — znalazło wyraźne, konkretne potwierdzenie w bilansie kulturalno-gospodarczym ziemi naszej na rok 1937.

Jako gospodarz tej ziemi miałem możność obserwowania zgodnych wysiłków społeczeństwa nie tylko do dorywczej poprawy bytu, ale i do stworzenia trwałych podstaw dla dalszego rozwoju — zarówno w sensie konsolidacji wewnętrznej, jak i zespolenia z Macierzą.

Rzucając okiem wstecz, widzimy na każdym niemal kroku mniejszy lub większy dorobek. W uzyskaniu tego dorobku nie stanowią już przeszkody niepomysłne zjawiska lokalnej natury strukturalnej lub żywiołowej. Dorobek ten w ciągu jednego roku w większym stopniu wyrównał różnice w poziomie kulturalno-gospodarczym między Ziemią Wileńską a zachodnimi i centralnymi dzielnicami Polski, niż to miało miejsce w ciągu szeregu lat poprzednich.

W kraju tak wybitnie rolniczym, jak Wileńszczyzna, ogólny stan zależy przede wszystkim od tej sytuacji, w jakiej znajduje się najliczniejsza warstwa — ludność wiejska. Z całym zadoleniem stwierdzić muszę, że w jej własnej sytuacji zaszła zmiana najwięcej, usprawiedliwiająca ten optymizm, który pozwala z pełną wiarą patrzeć w najbliższą i dalszą przyszłość. W układzie stosunków pomiędzy trzema głównymi czynnikami w rolnictwie: — samorządem gospodarczym, samorządem terytorialnym i dobrowolnymi organizacjami społecznymi — nastąpiła dalsza poprawa, nacechowana współpracą, zrozumieniem zadań i uzgodnieniem poczynań.

Więć wzmocniła się materialnie. Należności podatkowe i inne świadczenia płacone były z bez porównania większą terminowością. Kampania nawozowa przeszła z nadspodziewanym ożywieniem — do tego stopnia, że w wielu składach zabrakło zapasów nawozów sztucznych. Popyt na maszyny i narzędzia rolnicze trwał bez przerwy, wykazując 30 proc. wzrostu. Spółdzielnie rolniczo-handlowe zamknęły swe obroty sumami wręcz rekordowymi.

Podczas wizyty w drewnianym domku misji jeden z kacyków, zobaczył książkę do nabożeństwa z czerwonymi literami. Kacyk zapytał, dlaczego misjonarze, mówiąc tyle o litości i miłosierdziu, używają jednocześnie krwi Indian do pisania ksiąg religijnych. Naprawdę ojciec Mascardi tłumaczył kacykowi że to jest farba uparty Indianin nie dał się przekonać misjonarzowi.

W niedługim czasie tłum Indian napadł na misję. Mascardi usiłował skłonić swoich żołnierzy do powrotu do Chile, pragnąc uniknąć rozlewu krwi, ale żołnierze hiszpańscy odrzucili te propozycje. Bitwa z tłumem Indian musiała się zakończyć porażką Hiszpanów. Zaledwie kilku udało się przedrzeć przez szeregi indyjskie. Mascardi, przesyłał strażą, jak g'osi. legenda, wyrwał skrawione ostrze, nakreślił na piasku krwawy znak krzyża i umarł na nim. Chilijczycy wnieśli mu później wspaniałe Mauzoleum w mieście Castré.

Nieudana wyprawa misjonarza Mascardi, któremu najwięcej zaszkodziła chciwość rodaków, nie była wyprawą ostatnią. Jego następcy usiłowali wprowadzić współzycie 2-ach ras. Ale administracja białych zdobywców, zarówno cywilna, jak i wojskowa, swoją bezwzględnością i niesprawiedliwością, systematycznie niszczyła pracę

wymi. Więć zaczęła wychodzić ze stanu prymitywnego gospodarowania, przyswajając stopniowo racjonalne metody wykorzystywania warsztatów rolnych. Stały i znaczny wzrost powierzchni gruntów pod uprawą roślin pastewnych (o przeszło 35 proc.) oraz częściowo roślin okopowych — świadczy o trwałości procesu przestawiania gospodarki na kierunek hodowlany. Kierunek ten nie tylko nie uległ załamaniu, lecz nawet wzmocnił się, pomimo pewnych strat, wyrządzonych klęską posuchy, w postaci niedoboru pasz. Stan pogłowia koni, bydła i owiec zwiększył się o pół proc., a tylko w odniesieniu do trzody chłwejnej zanotował się nieduży ubytek. Len wysunął się na czołowe miejsce produkcji roślinnej: — uprawa jego zwiększyła się znów o przeszło 15 proc..

Na polu organizacji wsi również zaznaczyło się pewne ożywienie, przy czym nie mała rolę odegrał w tej dziedzinie samorząd gospodarczy oraz samorząd terytorialny przez współpracę, właściwe nastawienie i koordynowanie poczynań, dążąc do stosowania metody powszechności w zaspakajaniu potrzeb i interesów rolnictwa. Jednocześnie — w roku ubiegłym zaznaczył się większy dopływ różnego rodzaju kredytów, jak np.: na zastaw zboża, na zakup nasion i paszy, na propagandę i wykonanie drenowania, na splatę działów rodzinnych itp.

Do charakterystyki ogólnej sytuacji gospodarczej dodać należy — poza całym szeregiem najrozmaitszych inwestycji rolniczych (poczynając od handlowych spichrzów zbożowych, a kończąc na spółdzielniach mleczarskich i innych) — uruchomienie Przetwórnicy Mięsnej o prywatnym kapitale oraz fabryki przerobu włókna lnianego „Wilenka” w Nowej-Wilejce, powstanie rzeźni eksportowej w Głębokiem, wreszcie — wykończenie czy też rozpoczęcie kapitalnych budowli (nowy gmach starostwa w Oszmianie, nowy gmach PKO w Wilnie, nowe budynki PZUW w Postawach i Oszmianie, rozpoczęcie budowy gmachów Ubezpieczalni Społecznej i Banku Gospodarstwa Kraj. w Wilnie itd.).

Na dcinku samorządu terytorialnego zaznaczyła się również dalsza poprawa. Pojęta przez rząd w r. 1935 akcja oddłużenia samorządu została zakończona po dwóch latach w czerwcu 1937 r. Cyfrowy efekt tej akcji wyraził się w umorzeniu zobowiązań krótko- i długoterminowych na sumę ok. 5 milionów złotych. Podkreślić należy, iż umorzenie zobowiązań w obec wierzycieli prywatnych stanowi zaledwie kwotę 71 tys., czyli, że główny ciężar oddłużenia samorządu spadł na barki wierzycieli publiczno-prawnych, w szczególności zaś na skarb państwa. W ten sposób akcja oddłużenia umożliwiła samorządom zredukować wydatki budżetowe na splatę długów, a tym samym — umożliwiła nastawienie budżetów komunalnych na dział wydatków produkcyjnych. Okoliczność ta odbiła się dodatnio na stanie finansowym samorządu: stan ten wykazał dalszą tendencję do likwidacji niedoborów z lat poprzednich. Horoskopy zamknięcia gospodarki samorządowej za r. 1937-38 z nadwyżką budżetową dla znacznej większości samorządów województwa wileńskiego, są objawem tym bardziej pomyślnym, że w r. 1937 samorząd gminny, a częściowo i powiatowy poniósł znaczne wydatki na budowę szkół im. Marszałka Piłsudskiego. Szkoły te w ilości stu obiektów o 288 izbach szkoln., 100 mieszkaniach dla kierowników szkół i 100 pokojach dla nauczycieli samotnych — zostały już oddane do użytku działwy i nauczycieli w bieżącym roku szkolnym. Najwyższy jednak wysiłek finansowy w tym zakresie mają samorządy nasze już poza sobą, a zbiorowa pomoc samorządu i społeczeństwa znacznie przekroczyła pomoc rządową, udziałem na ten cel w sumie 1 miliona zł. Poszczególne gminy nie ograniczyły się w r. 1937 do budowy wyłącznie szkół im. Marszałka, lecz dały równocześnie szereg nowych budynków szkolnych, wybudowanych prawie wyłącznie z własnych kredytów.

Na dcinku przemysłu i handlu stwierdzam również dalszą poprawę. Poprawa ta wyraziła się: — we wzroście przewozów kolejowych, w zmniejszeniu ilości protestowanych weksli, w powstaniu kilku poważniejszych zakładów przetwórczych, a zwłaszcza we wzroście zatrudnienia robotników w przemyśle. Wzrost ten (w odniesieniu do większego przemysłu) wynosi 27 proc. w porównaniu z kryzysowym rokiem 1931, przy czym przesicgnęliśmy o 2 proc. rok 1928, t. j. rok najlepszy przed kryzysem koniunktury gospodarczej. Tempo uprzemysłowienia Wileńszczyzny w odniesieniu do produkcji i zatrudnienia przekracza średni wskaźnik dla całej Polski.

Ważnym zdarzeniem w życiu gospodarczym Wileńszczyzny i z wchodnich była konferencja gospodarza, odbyta w Wilnie w połowie grudnia 1937 r. udziałem p. wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego i pp. ministrów działów gospodarczych, Zamanifestowany na konferencji tej przez członków rządu stosunek rządu do poczynań Wileńszczyzny w zakresie gospodarczego odrodzenia kraju daje rękomię, że te poczynania znajdują będą serdeczne poparcie ze strony Rządu i ta okoliczność, w połączeniu z wykazaną przez społeczeństwo miejscowe inicjatywą i konsolidacją wzmocnić powinna naszą wiarę, że Rok Nowy wniesie do naszego życia walory, na których wzrasta i krzepnie potęga Państwa Mocarstwowego. Na skutek wniosków wysuniętych przez społeczeństwo na wspomnianej naradzie gospodarczej, Rząd zadeklarował

— Posiadłości dawnych władców Aracuanii w siedmiomilowych butach krocza po drodze postępu. Ale est to tak daleko, tak straszliwie daleko, że i teraz jeszcze liczba ludności jest mniejsza od liczby kilometrów kwadratowych.

Podziemie pełne drogocennych kruszców czeka jeszcze na inicjatywę ludzką. Podczas podróży motorówką przez jezioro Ganierrez i Mascardi na przestrzeni 30 czy 40 kilometrów,

raz tylko widziałem stado owiec i maleńką chatynkę indyjską. Jednakże na wybrzeżach precudnych jezior osiadają już Szwajcarzy, Austriacy, Japończycy i Niemcy budując hotele, pensjonaty i oboże. Narazie nie ma tam jeszcze emigrantów z Polski.

Oczywiście biali cywilizatorzy Patagonii w wieku XIX i XX odziedziczyli po wiekach dawnych, legendę stolicy Aracuanów, pełnej pałaców o złotych framagach i sufitych z drogich kamieni. Naprawdę jednak przeszukiwali awanturnicy i turyści lasy andyjskie i piaski Patagonii. Nigdzie nie udało się im odnaleźć najmniejszych śladów, potwierdzających opowiadanie królowej indyjskiej Huengele.

Aż pewnego razu w nędznej osadzie Comodoro Rivadavia na skraju pustyni i Atlantyku, zaczęto wiercić studnię artezyjską. Tymczasem zamiast wody trysnęła jakaś brudna ciecz.

Robotników indyjskich, spragnionych i spoconych, ogarnęła rozpacz. Brudna ciecz okazała się zupełnie niedatną do picia. Ale biali technicy dozorcacy przy pracy porwał się na nogi nakreślił kilka słów na kartce z notatnika i jak oszalały popędził na przystań. Po upływie kilku tygodni, kapitan okrętu wręczył władzom ar-

gentwskim, sensacyjną wiadomość: W Comodoro Rivadavia znaleziono ropę naftową. Odnalazło się zakłete złoto Aracuanii.

— Dawna nędzna osada jest jedną z największych osad naftowych Nowego Świata. Pracują tam i nasi wiertarze z Drobobycza. Nafta znajduje się w całej Patagonii i na wybrzeżu i w Andach.

— Dziś już nie oplaca się szukać skarbow indyjskich. Szare złoto z powodzeniem zastępuje złoto żółte. I tylko uczone, tylko archeolog zapytuje sam siebie, czyż by istotnie tylko w wyobraźni ludzkiej istniało miasto Cezarów.

— A jeśli istniało, to jakżi los spotkał dawną cywilizację aracuańską? Czy piaski pustyni zasypały bezcerne skaiby, jak ongiś pałace faraonów, czy puszka Andów, okryła ruiny, nieprzeniknionym płaszczem, jak troikalna roślinność zabytki Cejlonu? A może pożar strawił pałace? Indianie nie znali przecież wartości złota. Złote framagi mogły zdobyć drewniane budowle, damenty mogły na drewnianych znajdować się sufity.

— A może to poprostu fantastyczne kształty skał bazaltowych wprowadziły w błąd pierwszych hiszpańskich wywiadowców?

— Istnieje w regionie jezior andyjskich pewien szczyt nazwany la

dowanych wysiłków gospodarczych naszej ziemi. Konferencja ta miała też doniosłe znaczenie, jako ważny efekt w przekazaniu nam w testamencie Marszałka — wyciągu pracy.

Do rządu pomyślnych wyników prac naszych w kończącym się roku należy też piękny wynik akcji pomocy zimowej dla bezrobotnych.

W akcji tej wzięło soannarnie udział całe społeczeństwo, dając tym wyraz czułości serc gorących i otwartych dla niedoli najbiedniejszych swych członków. dożony przeto mieć pewność, że i w ciągu zimy bieżącej akcja pomocy zimowej przyniesie piękne i skuteczne rezultaty. Dotychczas pomyślny wynik tej akcji był owocem wyczerpanej pracy Komitetu Wojewódzkiego na czele z dyrektorem inż. Głazkiem. Komitetu Miejskiego na czele z prezydentem dr. Maleszewskim i komitetów powiatowych. Przy sposobności pragnąłbym zaznaczyć, że również nie małą zasługą dr. Maleszewskiego, jako prezydenta miasta Wilna, jest dalszy rozwój naszego grodu pod względem kulturalnym i pod względem stopniowej, wciąż nadal postępującej europeizacji naszego miasta.

Kończący się rok 1937 przeszedł pod hasłem gospodarczej konsolidacji.

Z wiarą w lepsze jutro i we własne siły potrafilismy już zdobyć się na wspólny, solidarny wysiłek wszystkich zjednoczonych poczynań twórczych — na drodze poprawy bytu materialnego.

Składając dziś tradycyjne życzenia noworoczne wszystkim obywatelom dobrej woli Wilna i Wileńszczyzny, dla których dobro Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej pozostanie zawsze prawem najwyższym, — chcę wyrazić chęć serdeczną, by ta konsolidacja gospodarza była zwiastunem rychłej konsolidacji serc i umysłów By na apel odbytego w Wilnie dnia 21. XI. r. ub. I Ogólnopolskiego Zjazdu Peowiaków wszyscy obywale 1- Ziemi Wileńskiej — „tu w Wilnie, w mieście Jagiellonów, w mieście Józefa Piłsudskiego przyrzekli sobie iść niezłomie ku wytwórczej przez Niego wielkości Rzeczypospolitej...” By to Serce na Rossie, które Wielki Syn Ziemi Wileńskiej na wieczne czasy Wilnu przekazał, było symbolem zgody i zjednoczenia Narodu.

Na zakończenie pragnę przesłać — z głębi serca płynące — życzenia noworoczne Rodakom z zagranic, którym fatalizm dziejowy nie pozwolił przetać się z nami olatkami w wieczór wigilijny, a do których w ten wieczór bieżący myśli nasze i serca... I tym, którym nie wolno nawet zanosić w świątyniach modłów do Bożego Dzieciątka — i tym, którym zasłenio ny szowinizm do niedawna jeszcze naszych braci, a dziś, jak obcych, za bronił w tym roku śniewać w kościołach wraz z nami kolendy w języku ojezwstom.

Szczęść Wam Boże w ziszczeniu Waszych i naszych pragnień.

Znane z niedoścignionej jakości
WODKI LIKIERY
„Rektyfikacji Warszawskiej”

misji, 350 lat trwały walki meżnych górali patagońskich z białymi. Ostatnie powstanie indyjskie w Patagonii miało miejsce przed samą wojną światową.

Upłynęło wiele lat. Młode republiki Argentyna i Chile oderwały się od Hiszpanii, uzyskały niepodległość i podzieliły między sobą Patagonie. Dziś kraina jezior andyjskich, kraina bohaterkiej śmierci Mikolaia Maskardi i wielu innych misjonarzy, stanowi coś jakby olbrzymie Zakopane dla Argentyny i Chile. Budują się tam koleje, szosy i lotnisko. Wznoszą się hotele i wille. Na jeziorach kursują motorówki i statki. Wysoce kulturalni i sympatyczni Indianie przywdziałają stroje dawne, posiadają wspaniałych rumaków... i pozują turystom do kodaków.

— Posiadłości dawnych władców Aracuanii w siedmiomilowych butach krocza po drodze postępu. Ale est to tak daleko, tak straszliwie daleko, że i teraz jeszcze liczba ludności jest mniejsza od liczby kilometrów kwadratowych.

Podziemie pełne drogocennych kruszców czeka jeszcze na inicjatywę ludzką. Podczas podróży motorówką przez jezioro Ganierrez i Mascardi na przestrzeni 30 czy 40 kilometrów,

raz tylko widziałem stado owiec i maleńką chatynkę indyjską. Jednakże na wybrzeżach precudnych jezior osiadają już Szwajcarzy, Austriacy, Japończycy i Niemcy budując hotele, pensjonaty i oboże. Narazie nie ma tam jeszcze emigrantów z Polski.

Oczywiście biali cywilizatorzy Patagonii w wieku XIX i XX odziedziczyli po wiekach dawnych, legendę stolicy Aracuanów, pełnej pałaców o złotych framagach i sufitych z drogich kamieni. Naprawdę jednak przeszukiwali awanturnicy i turyści lasy andyjskie i piaski Patagonii. Nigdzie nie udało się im odnaleźć najmniejszych śladów, potwierdzających opowiadanie królowej indyjskiej Huengele.

Aż pewnego razu w nędznej osadzie Comodoro Rivadavia na skraju pustyni i Atlantyku, zaczęto wiercić studnię artezyjską. Tymczasem zamiast wody trysnęła jakaś brudna ciecz.

Robotników indyjskich, spragnionych i spoconych, ogarnęła rozpacz. Brudna ciecz okazała się zupełnie niedatną do picia. Ale biali technicy dozorcacy przy pracy porwał się na nogi nakreślił kilka słów na kartce z notatnika i jak oszalały popędził na przystań. Po upływie kilku tygodni, kapitan okrętu wręczył władzom ar-

gentwskim, sensacyjną wiadomość: W Comodoro Rivadavia znaleziono ropę naftową. Odnalazło się zakłete złoto Aracuanii.

— Dawna nędzna osada jest jedną z największych osad naftowych Nowego Świata. Pracują tam i nasi wiertarze z Drobobycza. Nafta znajduje się w całej Patagonii i na wybrzeżu i w Andach.

— Dziś już nie oplaca się szukać skarbow indyjskich. Szare złoto z powodzeniem zastępuje złoto żółte. I tylko uczone, tylko archeolog zapytuje sam siebie, czyż by istotnie tylko w wyobraźni ludzkiej istniało miasto Cezarów.

— A jeśli istniało, to jakżi los spotkał dawną cywilizację aracuańską? Czy piaski pustyni zasypały bezcerne skaiby, jak ongiś pałace faraonów, czy puszka Andów, okryła ruiny, nieprzeniknionym płaszczem, jak troikalna roślinność zabytki Cejlonu? A może pożar strawił pałace? Indianie nie znali przecież wartości złota. Złote framagi mogły zdobyć drewniane budowle, damenty mogły na drewnianych znajdować się sufity.

— A może to poprostu fantastyczne kształty skał bazaltowych wprowadziły w błąd pierwszych hiszpańskich wywiadowców?

— Istnieje w regionie jezior andyjskich pewien szczyt nazwany la

Catedrale. Pewnego popołudnia wybrałem się na jeden ze scrytywów na vis a vis, żeby oglądać, reklamowany przez przewodnika zachód słońca. Istotnie ujrzałem widok niezapomniany.

Na wysokości około 3 tysięcy metrów widać było olbrzymie średniowieczne zamczysko, z murami, bastionami, wieżycami i olbrzymią katedrą gotycką na środku. Słońce, kryjące się za fata morgana skąd wydatniało każdy szczegół tego zamczyska, wzniesionego przez naturę. Jeżeli hiszpańscy najędźdzy, ujrzałi szczyt la Catedrale o zachodzie słońca, mogli z łatwością wziąć szczyt broniony przez lasy i przepaście, za niezdobytą forteccę indyjską.

Ale to tylko moja własna hipoteza. Legenda o stolicy Aracuanów, czeka ra wyświetlenie. Wspaniałe tkaniny indyjskie, uzdolnienia techniczne młodzieży indyjskiej, piękne stroje, zdają się mówić, że w czasach zamierzchłych musiała istnieć tutaj jakaś głęboka, stara i bogata cywilizacja.

— Czekałmy, może najbliższe lat dziesiątki przyniosą odpowiedź na pytanie, zadawane sobie przez archeologów amerykańskich, czy istniało miasto Cezarów.

Kazimierz Leczycki.

„Rosła w obozie koncentracyjnym”

„Odradzanie się” Markowiczów i terrorystyczna młodzież sowiecka

Wśród 5-milionowej rzeszy mieszkańców obozów koncentracyjnych, przy pomocy których GPU buduje reklamowane na cały świat kanały, autostrady i inne dzieła sowieckiej pracy niewolniczej — znajdują się również zagraniczni komuniści oraz dość duży odsetek studentów sowieckich, zasądzonych za terroryzm.

Co się tyczy pierwszych — są to ludzie, którzy przeważnie przybyli do Rosji sowieckiej otumanieni przez agitację bolszewicką. Raj sowiecki bowiem przedstawiał dla tych idealistów tak wielką pokusę, że woleli oni jednego pięknego dnia porzucić „zgniły niewolniczy świat kapitalistyczny” i jak najbardziej udać się do „wolnej i rzeczywistej ojczyzny pracujących całego świata”, ażeby poświęcić swe sily „budownictwu socjalistycznemu”.

Jednym z takich, z którym w Obozach Białorusko-Bałtyck. Kombina- tu zapoznał się bliżej Sołowiecz, był reemigrant z Ameryki, rosyjski żyd Markowicz. Otóż ten Markowicz, kiedy już Sołowiecz zdobył jego zaufanie powiedział mu: „Jeśliście w życiu swoim nie widzieli prawdziwego idioty, to proszę, ponatrzcie na mnie. Ja proszę sobie wyobrazić, chciałem choć krwawek socjalistycznego raju zoba- rzyć... No, jak się to panu podoba? Czyż nie idiota?”

Sołowiecz, jak pisze, przyglądał się Markowiczowi i nie idiotycznego w nim nie mógł zauważyć. Markowicz bowiem, był człowiekiem dzielnym i przedsiębiorczym i uczynnym. Jeszcze przed wojną wywedrował do Ameryki Uciułał sobie tam kapitalik w wy- sokości 27 tysięcy dolarów. Ponieważ był człowiekiem o przekonaniach le- wicowych komunistą, zdecydował się w r. 1927 wrócić do Rosji sowieckiej i tam spędzić resztę życia pracu- jąc dla dobra „ojczyzny socjalistycz- nej”.

Na granicy sowieckiej zmieniono mu dolary na ruble sowieckie według paritetu rubel — 50 centów. Potem, na jego kapitał nałożyli podatek jed- en raz, drugi raz Markowicz nie wy- trzymał i poszedł do wdziału podat- kowego, gdzie zapytał ileż nieniedźw maia mu zamiar zostawić? Czy przy- padkiem nie trzeba będzie do nich do- płacić? Zamiast odpowiedzi wyrzuci- no go za drzwi. Próbował wrócić do Ameryki. Nie udało się. Dostał posad- ke w spółdzielni. Na tym stanowisku jednak, bardzo szybko popadł w jak- ieś mu samemu niezrozumiałe od- chwiecie od linii generalnej za co do- stał się na 10 lat do obozu koncentra- cyjnego Białomorsko - Bałtyckiego Kombina- tu. Tutaj go jako drukarza z zawodu i człowieka inteligentnego przydzielono do redagowania specja- lnie dla więźniów przeznaczony gazet- y p. t. „Odrodzenie”.

Należn nadmienić, że odrodzenie w obozach koncentracyjnych oznacza przekształcenie wszelkiego rodzaju przestępstw na uczciwych obywateli sowieckich. Bolszewicy bowiem w- chodzą z zupełnie zresztą dowolnego założenia, że ich system karny ma na celu nie odwet, nie prewencję, lecz wychowanie ludzi, że przymusowa

praca w obozach, przy głodzie i chłód- dzie, wytwarza w przestępcach twór- czy entuzjazm, patos budowy bezkla- sowego społeczeństwa socjalistyczne- go i że przepracowawszy w ten sposób 5—10 lat więzień, o ile nie zdechnie z głodu, to wróci na wolność pełen za- pału do pracy i t. d. Bolszewicy chwa- lą się, że przy pomocy takiego syste- mu udało się im dużo osób przek- ształcić. Nie podają oni jednak ile osób wyprawili przy pomocy tegoż systemu na tamten świat. Ale mniej- sza oto.

Markowicz właśnie w „Odrodze- niu” musiał reklamować powyższy sy- stem wśród więźniów, pisać pełne en- tuzjazmu artykuły i drukować nade- słane przez różnego rodzaju „aktyw- stów”. Linia generalna rzecz prosta musiała być zachowana i nad tym już czuwała genieści obozowi.

Jednakowoż jako redaktor organu „Odrodzenia” symbolizującego sowiec- ki system karny, Markowicz już nie był idiotą sprzed przyjazdu do Rosji. Chwylił się on, jak zresztą i wszyscy obozowicze właściwej niewolnikom wszystkich czasów broni: oszustwa i udawania, w celu wywalczenia sobie lepszego kawałka chleba. Sołowiecz z całą szczerością pisze, że postę- pował tak samo, gdyż to jest jedyny sposób, ażeby nie zginąć w obozie kon- centracyjnym i wykręcić się od nie- wolniczej i wprost nieznosnej pracy w lasach, gdzie giną tysiące ludzi.

I otóż kiedy Sołowiecz zapytał raz „odradzającego” się Markowicza, o jego organ, ten odpowiedział: „Niech mi pan wybaczy to wyrażenie, ale takiej gazety w przyzwoitym kra- ju w wychodku by nawet nie powie- szono”. Na uwagę zaś Sołowiecza „to niech pan ją wyrzuci do diabła”, redaktor Markowicz z całą szczerocią wyznał: „Dobry sobie, a cóż ja bez niej będę robił? Muszę przecież mój termin odpracować. Znalazłszy się w raju socjalistycznym muszę być socjalistycznym świętym. Tu panie nie Ameryka. To ja już wiem. Za nau- kę tę zapłaciłem 27 tysięcy dolarów i dziesięćmi laty katoggi. A jeszcze pozostało mi 5 lat. Dlaczego ja mam być gorszy od Gorkiego? Proszę po- wiedzieć, pan niedawno jest w obo- zie — kto to jest Gorkij? Przecież to pisarz. Przecież to nie pierwszy lep- szy łobuz. Co się stało z Gorkim? Czyż mu brak pieniędzy? Czy siedzi w obozie koncentracyjnym? Przecież to już jest stary człowiek, a dlaczego stał się prostytutką?” itd. I „odradzający” się Markowicz, który z góry wie że z obozu nie wydestanie się nigdy z cał- ym cynizmem uprawia rzemiosło oszustwa i udawania. I nie tylko on jeden. W ten sam sposób odradzają się i jemu podobni Markowicze komu- nistyczni, którzy przybyli do „ojczyz- ny socjalistycznej” ze „zgniłego świa- ta kapitalistycznego”.

Oczywiście, że do tych nie należą mernerzy komunistyczni, robiący du- żą politykę i wysługujący się państwu sowieckiemu. Co prawda trafiają i oni do obozów, ale ci, którzy zawsze po- trafiają być zgodni z „linią generalną” i

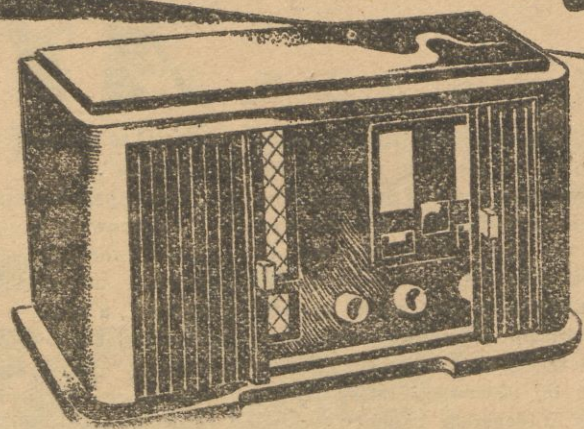
trafia w jej złoty środek, ci przyjeżd- dzają na odpoczynek do różnych luk- susowych uzdrowisk przeznaczonych dla tzw. wybranych 10 tysięcy w każdym społeczeństwie i tam używa- ją przyjemności ojczyzny socjalistycz- nej.

Co się tyczy studentów sowieckich zasądzonych za terroryzm — to tych w-g zebranych przez Sołowiecza in- formacji w r. 1934 w obozach koncen- tracyjnych znajdowało się co 19,000 Są to ludzie najbardziej torturowani i zapędzani do najtrudniejszych prac. Pomimo to jednak, są oni bezwzględ- nymi i zdecydowanymi przeciwnika- mi despotyzmu sow. Trudno okre- ślić ich oblicze polityczne. Część ich ciąży ku socjaldemokracji. Inni ku trockizmowi. Najwięcej jednak spo- śród nich szuka jakich nowych bli- żej nieokreślonych koncepcji ustroj- wych przyszłej Rosji. Dziś natomiast ich wszystkich łączy bezwzględna nie- nawiść w stosunku do istniejącego sy- stemu despotycznego, któremu oni wypowiedzieli walkę na śmierć i ży- cie. Z tego to Sołowiecz wnio- skuje, że ruch terrorystyczny w Rosji sowieckiej jest dość szeroko rozgałę- ziony i że z ręki tych młodych ludzi, ginie bardzo dużo przedstawicieli obe- cnego reżimu. Prasa sowiecka o tym, rzecz prosta nie pisze. Ale tym nie mniej to jest fakt, z którym władze walczy jak na bezwzględnie.

Oprócz młodzieży w obozach znaj- dnie się moc chłonnów i robotników. Taka moc, że Sołowiecz nazwa- łe obozy „nadmudę chłonnko-robot- niczymi”. I rzecz niezmiernie charak- terystyczna: w tych obozach studen- ci terroryści i masy chłopsko-robotni- cze z łatwością znajdują wspólny je- zyk zarówno co do sposobów walki z reżimem, jak i co do ewentualnych perspektyw na przyszłość. Na podsta- wie rozmów z tymi ludźmi, Sołowie- cz dochodzi do następującego wnio- sku: „kraj oczekuje wojny by wywo- lać powstanie. O tym, by masy stanę- ły w obronie „ojczyzny socjalistycz- nej” nie może być w ogóle mowy. Wręcz przeciwnie, czy z tymi czy z owymi wojna toczyć się będzie i jakie- kolwiek następstwa grozić będą na wypadek klęski, w każdym wypadku wszystkie bagnety i wszystkie widły, jakie tylko będą mogły być wbite w plecy czerwonej armii, będą na pew- no w tym celu użyte”.

Wydaje się że ten wniosek jest słuszny. I tym właśnie tłumaczy się częściowo ostatnie procesy, które mia- ły na celu przede wszystkim rozgro- mienie i jak największą dywskredytację nastrojów defetystycznych, jak rów- nież różne ulgi dla chłopstwa oraz po- mimo jaknajwiększych zbrojeń, na- cyfizm rządu sowieckiego. Zet.

raty po zł. 18⁴⁰



PRECYZYJNY LUKSUSOWY ODBIORNIK O ŚWIATOWYM ZASIĘGU. 4 LAMPY (3 PENTODY) ZAKRESY FAŁ, REGULACJA BARWY TONU, REGULACJA SELEKTYW- NOŚCI, REGULACJA SIŁY ODBIORU, GŁOŚNIK DYNAMICZNY O PIĘKNYM TONIE, AKUSTYCZNA ZAMYKANA SKRZYŃKA. (Z ŻALUZZAMI LUB DRZWICZKAMI).

CENA GOT. ZŁ. 260.—

ECHO

Zawieszenie działalności Litewskiego Towarzystwa św. Kazimierza

Wczoraj Zarząd Litewskiego Towar- zystwa św. Kazimierza otrzymał decyzję władz administracyjnych, rozwiązującą to Towarzystwo za działalność sprzeczną z prawem i zagrażającą bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu. Jednocześnie wyznaczony został kura- tor dla zabezpieczenia majątku T-wa.

Zmiany godzin urzędowania w K. K. O. m. Wilna

Jak się dowiadujemy, na ostatnim po- siedzeniu Rady KKO m. Wilna, która od- była się pod przewodnictwem pana pre- zydenta, dra W. Maleszewskiego, zapadły następujące uchwały: Poczynając od dnia 3 stycznia 1938 r. KKO m. Wilna zalaćwać będzie wszelkie operacje kredytowe, jak dyskonto, inkaso oraz inne, od godz. 8 rano aż do 14, wkłady zaś oszczędnościowe, czekowe

oraz opłaty na rzecz Magistratu m. Wilna przyjmować będzie od 8-jej rano do 19,30 bez przerw.

Poza tym Rada KKO m. Wilna zniżyła stopy procentową od pożyczek rzemieślni- czych z 7 i pół % na 6%, ustalając stały procent pobierany od pożyczek udziela- nych właścicielom nieruchomości na przy- łączenie domu do sieci kanalizacyjnej — 7½ w stos. rocznym.

Pożyczki udzielane w celu zmoderni- zowania lokalu i wystaw sklepowych, cie- szyć się będą również specjalnymi udo- godnieniami, co powinno niewątpliwie przyczynić się do liczniejszego korzysta- nia kupców wileńskich z kredytów KKO.

Reasumując wszystko nie trzeba chyba podkreślać, że doniosłe te uchwały Rady KKO m. Wilna idą po linii interesów kli- enta.

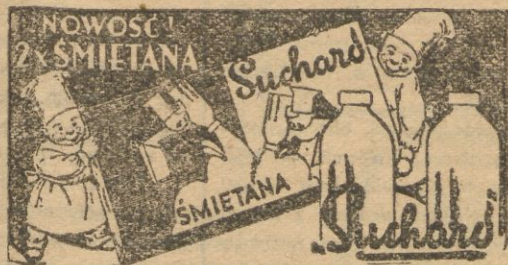
NAJLEPSZE ZDJECIA FOTOGRAFICZNE wykonuje — znany ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY „FANTAZJA” Baranowicze, Szeptyckiego 49

Od Nowego Roku każdy Polak, każdy chrześcijanin składa swe oszczędności

w Chrześcijańskim Banku Spółdzielczym na Antokolu

w Wilnie, przy ul. Mickiewicza 1, domy własne.

Bank przyjmuje drobne oszczędności i wielkie wkłady na oprocentowanie. Bank nasz specjalnie popiera chrześcijański handel i rzemiosło.



Na mocy rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 15 grudnia 1937 roku (Dz. Ust. Nr. 87)

Komunalna Kasa Oszczędności m. Wilna

z dniem 1 stycznia 1938 roku płaci od wkładów następujące stawki w stosunku rocznym:

od rachunków czekowych	2.1/2%
od wkładów premiiowanych	3%
od wkładów oszczędnościowych płatnych na każde żądanie	3.1/4%
od wkładów z wypowiedzeniem 1 mies.	3.3, 4%
od wkładów z wypowiedzeniem 3 mies.	4.1/4%
od wkładów z wypowiedzeniem 6 mies.	4.1/2%
od wkładów złotych w zlociu z wypowiedzeniem 3 mies.	3%
od wkładów złotych w zlociu z wypowiedzeniem 6 mies.	3.1/2%

Złoty medal

Radioelektronika na zachodzie Europy niewątpliwie stoi na bardzo wysokim poziomie, zrozumiałym więc jest, że każdy sukces polskiej myśli technicznej odniesiony za granicą, przysparza nam dobrej sławy i jest poważnym czynnikiem propagandy wym dla kraju.

Ostatnio, na światowej wystawie w Pa- ryzu, zostały odznaczone złotym meda- lem radioodbiorniki „Echo” (produkcji Za- kładów Tele- i Radioelektrycznych w Wa- rszawie).

Nie ulega kwestii, że tylko wyroby bę- dące owocem rzetelnej pracy mogły otrzy- mać tak wysokie wyróżnienie.

Sukces ten jest tym donioślejszy, że odbiorniki „Echo” produkowane są z krajowych materiałów, przez polskiego inżyniera i robotnika.

Do egzaminów

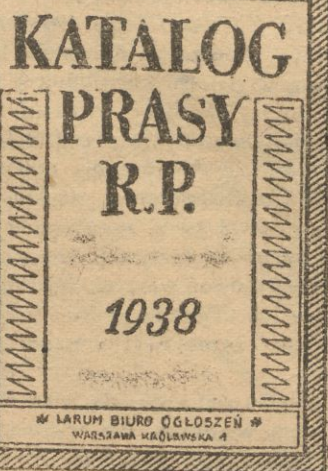
przygotowuje doświadczony b. naucz. gimn. w zakresie programu nowego i dawnego typu gimn. Specjalność: pol- ski, matematyka, fizyka, przyroda. Nauka solidna. Opłata przystępna. Zgłoszenia: do redakcji „Kurjera Wi- leńskiego” po godz. 7.30 wiecz lub telefonicznie nr 4-84, pokój 45, od godz. 11 rano do 7 wiecz.

Aby poznać cenne ogłoszeniowy w Polsce...

Droga do celu!

Dokładne informacje ogłoszeniowe o pis- mach oraz pierwszy spis firm ogłaszają- cych się i osób pracu- jących w zawodzie ogłoszeniowym: rze- czoznawców i graf- ików reklamowych, dyrektorów, kierow- ników i współpracow- ników działu ogła- szeń w wydawnict- wach, właścicieli, dy- rektorów i współpra- cowników fachowych biur ogłoszeń.

Do nabycia w Gabelnhera i Wellie oraz w więk- szych księgarniach. Cena zł 6.—



LARUM BIURO OGŁOSZEŃ

WARSZAWA KRÓLEWSKA 1, TEL. 51872, 61638, 61643

KOLUMNNA LITERACKA

pod redakcją Józefa Maślińskiego

ATMOSFERA

„Kolumna Literacka” nie jest piśmie informacyjnym, to też nie będzie w okazji Nowego Roku wspierał krótkiej paniczkiej kłótni przypominaniem faktów i anegdot usięgiorocznych, nie będę „podsumowywał dorobku”, ani też zabawił czytelników wieszczbiarstwem. Chciałbym po prostu spojrzeć przelotnym okiem na polską — młodą, zwłaszczą — rzeczywistość literacką, próbując wyniki tej obserwacji („trzy minuty buddystyczne” Tadeusza z „Lenory”) w wnioskami innych krytyków. Mam przed sobą dwa cenne artykuły ku pomocy: *Kolumna Wyki* i *„Powrót na zaniedbane stanowiska i Jana Kotta — „Pyrrusowe zwycięstwo awangardy”*. Pierwszy drukowany w „Tygodniku Ilustrowanym”, drugi w „Sgnałach”. Zaczynam od drugiego, cytując:

„Wpływ, który wywarły (poecie) Lautremonta Rimbauda nie płynął z piękności formy. Były przejmującym świadectwem jednej z najbardziej zachwałych przyczyn duchowych, najdalej posuniętych buntem przeciwko nędzy „doli człowieczej”, nieostygłym jeszcze śladem walki o pełną wartość umysłu.

„Nową lirykę unosił nurt jeszcze inny. Od Baudelaire’a, pierwszego poety naszej epoki, poeta zmagając się z prozą. Nieodłączny ideał poezji czytelnik prowadził nawatorem nie tylko do walki z retoryką, to zaślanie spełnił już symbolistę. Awangarda dążyła do odosłonięcia i ukazania ukrytego nerwu liryki, ostatecznej i nierozkładalnej rzeczywistości poetyckiej. Jest jakieś bohaterstwo w tej trwającej już trzeci dziesięć lat stopniowej rezygnacji z wszelkich uroków poezji — anegdoty, rymu, rytmu, muzyczności, obrazowości nawet, w bezlitosnym poszukiwaniu granic liryki. Alz anegdota szła nie tylko drogą negacji, kształtowała także nową srodką wyrazu, własny i niezależny język poezji. Na tej drodze jednak, poszukiwał czysto estetycznych, nie były najważniejsze tzw. zagadnienia formalne. Nowatorzy uwolnili lirykę z obowiązków wierszowców wobec rzeczywistości pozapoetyckiej, objętej — przyrodniczej, psychicznej czy logicznej. Tak narodził się postulat autynaturalizmu... Taki był drugi nurt awangardy, nurt estetyczny — droga eksperymentu.

„(Polskiej awangardy) początkową ideologią był szerzony przez Peipera, naiwny dziś dla nas, kult cywilizacji, współczesności, postępu. Nie trwał on długo, a z chwilą gdy przysła, pozostała awangardzie tylko ideologia poetycka.

„Po długiej fali wpływów Tuwima i rzeszy epigonów Skamandra, po krótkim okresie infiltracji wizerunku Przybosa, a właściwie mechaniki jego przekształceń i budowy wiersza, powstała nowa, coraz liczniejsza szkoła uczniów Czechowicza. Dziś jest ona już ważnym zjawiskiem literackim; oprócz niego przez Peipera miejsce papieża awangardy coraz wyraźniej zajmuje Czechowicz. Zwycięstwo awangardy staje się jego zwycięstwem. Musimy przyrzec się tej poezji.

„Poezję Czechowicza i jego uczniów nazywa się poezją czystą. Tak, to jest poezja czysta. Ale czystość poezji... jest sprawą struktury wiersza, nie jego zawartości... Nie ma wielkiej poezji wolnej od spraw i namiętności człowieka.

„Poezję Czechowicza i jego szkoły nazywa się poezją wyobraźniową. Tak, ale są różne gatunki wyobrażeń. Jest wyobraźnia niepokojąca, groźna, niebezpieczna i jest wyobraźnia oswojona, łagodna, harmonijna. Wyobraźnia Czechowicza wywodzi się z białej ludowej. Nie jest twórcza, jest przetwórcza...

„Poezję Czechowicza i jego szkoły nazywa się poezją arealistyczną, czy antynaturalistyczną. Tak, ale przecież znowu nie chodzi o zaprzestanie odzwierciedlenia natury; o wartość obrazów czy wizerunków decyduje gatunek przekształceń, stopień stopienia wywołanej wizerunku. Realnie wizerunek stał się powinną drogą poetycką podobiu światła, wielką metaforą stosunku poety do rzeczywistości.

„Awangarda odnosi a zwycięstwo. Zwycięstwo... pyrrusowe. Zwyciężyła tym, co było w niej najmniej wartościowym. Zwyciężyła estetyka awangardy, nie jej idea. Nie wa poezja w Polsce nawiazac musi do wielkiego nurtu awangardy Zachodu, stać się groźną i niebezpieczną przyczyną duchową.”

Zważmy i zapamiętajmy, że Jan Kott mówił cały czas o lirycy. W tym samym zakresie operuje również i Kazimierz Wyka.

Chwali Wyka głównie krytyków, stwierdzając swego rodzaju program wspólny Brzękowskiego, Czechowicza, Czornika, Frydgo, Kubackiego, Łaszowskiego i Michalskiego. Wspólnością tę nazywa „powrotem na zaniedbane stanowiska” tzn. ponownym uświadomieniem sobie — po okresie sporów formalnych czy grupowych — wagi „problemów i hierarchii postulatów”, które nie uległy i nie mogły ulec zmianie w potopie nowatorstwa. W „powrocie” tym dopatruje się zapowiedzi „walki na zdobytym poziomie” — oczywiście walki o te zaniedbane wartości i hierarchie. Jest to więc również pośrednie przyznanie „zwycięstwa awangardy”:

„jej to przecież dziełem jest ów „zdobyty poziom”.

Nasamprzód uwag parę.

Peiperowski postulat „pośredniości lirycznej” nie był — jak twierdzi Wyka — wyrazem „nadmiernej niewiary w osobowość liryczną”, a tylko — walką z niektórymi cechami tej osobowości, jak np. „liryzm rozczłostany” itp. Przeciwnie, wiara w osobowość zawsze przyświecała awangardzie; może wyobrażony ideał „nowoczesnego człowieka” był niedość pogłębiony, może nie ostatecznie „wobec życia”, ale to inna sprawa i jeszcze do dyskusji.

Ideał ten — przechodzący na teren wywodów Kotta) w ujęciu peiperowskim nie przyjął się wśród poetów, natomiast klarował się i dominował przez czas krótki w ujęciu Przybosa. Potem zaczęła się szkoła Czechowicza, którą — w odróżnieniu od mistrza — cechuje werbalizm i krajobrazowe opisywactwo, czyli krótko: nuda. — Ten obraz, prawdziwy, chciałbym zaopatrzyć komentarzem socjologicznym, a raczej przypominie komentarz, który już parokrotnie podawałem:

To nie awangarda oderwała się od podłoża, ale publika czytająca, która przestała pewnego dnia na skutek kryzysu mówić o szklanych domach i radosnej twórczości i przestała wierzyć, że są na niedalekim nawet świecie miasta, w których jest samochołów więcej niż w całym naszym kraju ta publika, karmiona hasłami przetrwania, uległa regresji psychicznej, całnęła się do drewnianego osadnictwa, do kołucha i kontemplowania krowich oczu. Jakże tu takim mówić o człowieku nowoczesnym?? Chyba pokazywać filmy z Włoch, U. S. A., Francji, czy Niemiec. — Cóż tu mogła poezja? Trzymała się heroicznym parę lat na pozycji, a potem przeszła do „obozu” piwoców pasinastych spódnicy. W roku 1932, choć zachłysłęty piękny „Elegiami” Czechowicz

„gryzłem sercem” — za brak pędu, za refleksyjność. Nie doceniałem — jakże urody! — że i refleksyjna poezja jest potrzebna zawsze. Ale już w 1935 r. chcąc kogo chwalić miało się Czechowicza i tylko Czechowicza.

Jakież więc jest to „zwycięstwo” awangardy? Zrezygnowani poeci odnaleźli klientów w zrezygnowanym zapleczu... Podobnie można by mówić o zwycięstwie niewykwalifikowanego robotnika nad kwalifikowanym w dobie zastoju. Twierdząc, że gdyby tę ekipę poetów jaką mamy w Polsce przeniesić wraz z otoczeniem (snooby, przyjaciele, krytycy) na grunt amerykański, czy włoski otrzymalibyśmy poezję tyle gęstsza, wyższa, ekspansywniejszą, pomysłowszą i pełniejszą, że ledwie to sobie można przeczuć, a nie wybierać Poezję godną historii literatury.

W diagnozie Kotta metody i tendencje formalne mieszają się (w sposób bodaj i dla samego autora niedość jasny) z tendencjami ideowymi za „przygodą duchową”. Wyka odsalutowawszy „zdobyty poziom” jako rzecz już pewną i dokonaną przypomina (co za diabelska moc żywotna starego dualizmu: „struktury i formy”) że „raczej cenimy całość, treść, charakter, a nie rozpraszające wyprawy w nieznaną”. — Nie „raczej cenimy” drogi panie, tylko wiemy się do tego, wyjemy jak do księżycy, skucy w nas wszsztko! Tak jest. My wszyscy, poeci, krytycy, politycy etc., globalnie — chór postaci w poszukiwaniu ideologii, uniwersalnego sposobu na duchowe usterki... Ale cóż z tego, cóż ślad?..

Nie, prócz obowiązku opanowania i spokoju.

„Brak... krystalizacji taktycznej osłabia aletawialpnie zbicie dążenia najmłodszemu” — pisze Wyka. A przed tym jeszcze padło lubie słóweczko: „konsolidacja”. Oha! panowie — proszę zważać — mówiąc o „zwycięstwie” dalecy są od jakichś kryteriów nar-

matywnych, po prostu, socjologizują sobie, a robią to w gorączce ideologicznej. I oto od słówka do słówka przemyka wąta otucha, że trochę publicystyki „nawoływającej”, trochę konsolidacji, trochę taktiki i jakości tam będziemy zbawieni ideologicznie. Na „zdobytym poziomie” zaczniemy walki „o treść” z ponuraniem, rzecz oczywista nieaktualnych już, a „rozpraszających wypraw w nieznaną...”

Otóż można się zgodzić na wołanie Kotta o „przygody duchowe” w sensie postulatów intensyfikacji życia wewnętrznego (co zresztą była zawsze, jeśli oderwane od atmosfery dziejowej, ma posmak pobożnego życzenia), ale Wyka ze swym delikatnym projektem ślaję (może mimo woli) w hacuszkę szantystów, obok zaprzęgaczy i proroków „poezji proletariackiej”, „narodowej” „czynny” „dla strzech” itd. i dalej.

I jako krytyk i jako poeta i jako zagarysta (a „Zagary” Wyka wyróżnia chlubnie i łaskawie radzę, proszę i przypominam — Dajcie spokój, nie męczcie nieletnich pracą co ponad ich siły! Nie kaźcie poetom wykombinować ideologii na ogólny użytek, bo padną z wysilenia i zapłaczą się w konformizmach. Nie pouczajcie zwłaszcza o taktyce — bo diabeł nie śpi. *Nomina sunt odiosa*, ale i przykłady są (już!) odstraszające. Krytycy i politycy, czyście sami u siebie co każe Duch Boży, a lirycy? Jeśli stworzycie rytmok atmosferę, jeśli dopilnujecie, żeby „zdobyty poziom” formalnego nie zanęcał w epigoństwie konformistycznym a żeby ten maleńki dorobek rozwiali i wzbohall, to czy kto będzie „fantazjotwórcą” czy „realistą”, amatorem „struktur i całości”, czy „rozpraszających przygód w nieznaną” — „treść” ta oczekiwana, kombinowalim! Klaremnie cyganiona, piękna i pobudzająca niawiedomo nawet jak sama wykorzy. Niechym Atena, i prawem wesołym łodnika i poetów.

Józef Maśliński.

JÓZEF CZECHOWICZ

PIosenka: CZESKI DOMEK

Od strony strun, od strony strun
kończy się fantaplastyczny tom!
Zbudował anioł na łękach lun
z rozkwitłych witek migdałowca
czeski domek, taki mały, figlarny dom
dla mnie, światowego wędrowca!

Matko, skąd płaki w kieszeniach masz!
Ach, lecaj, lecaj piosenki ros!
Domek, jak bemoł, odwraca twarz
—pódaj deszcze—batami — po owcach—
nieco w górę i w prawo nawkos,
do mnie, światowego wędrowca!

Nie wiem. I wiem. Nie wiesz a wiesz —
śmieję się toń przemądrzała móż.
Czeski domek mi zółknie, jak papier,

— prócz dachu będzie złotolity —
O, przyniescie tu lubielskiej rzeczulki noż!
ukrołmy wędrowkę światu!

kłóży siedzimy po drugiej stronie rampy,
kłóży dopuszczamy, że przed nami płaczą,
ale kłóży przedewszystkim sami chcemy
plakać, my jesteśmy bez litości dla
tych aktorów, gdy gubią się w tekturze
i psują akcję, której mają współdziałać.

Prawda — poza tym, że czasem może
nie być prawdopodobna — posiada naj-
częściej jeszcze ten defekt, że nie jest
zajmująca. Przez długi czas mniamałem,
że szczerłość jest zasługą niewystarczającą;
dzisiaj uważam ją za manię niezdolną
i za wiecześnie źródło pomyłek.

Jeżeli pewni pisarze czepiają się klasycznego określenia szczerłości, określenia figurującego w słownikach: inni będą
woleli, dla swego użytku, odjąć temu sło-
wo jego sens ogólnoludzki i nadać mu
znaczenie specjalne, nowoczesne, które
zda się dotyczyć wyłącznie artystów.

Dla tych wyraz „szczerłość” oznacza
pewną postawę twórcy wobec swego dzieła,
własnej jego osoby oraz publiczności.
Uprawiać szczerłość sztukę — to niew-
licznie oznacza: troszczyć się o ścisłość, wyrażać
wiernie to, co się odczuło, w jaki sposób
się to odczuło, itd... — to znaczy: wnieść
w tworzenie swych dzieł pewną uczciwość,
dochodzącą do surowości i do bezwzględności
nawet, nie sobie nie robić z okoliczności,
obcych szluzce samej w sobie, słowem —
nigdy nie kłamać zasądom, postawionym sobie.

W tym znaczeniu powiada się także,
że rzeźby takiego są szczerze, że ten czy
ów malarz ma talent, pozbawiony szczer-
łości itd, itd.

Wyznaję, że nie żywię zbytniego zaufania
i do tej odmiany szczerłości. Podobnie
przedniej, jest to cnota, w którą się
wyposażył samemu, medal, który się
nosi na piersi i który się otrzymuje z
ręką towarzyszywojów broni. Ta szczer-
ość artystyczna jest to rzecz, o której się
mówi, lecz której doznać niepodobna;
jest niesprawdzalna. Ja sam mogę zmie-
rzyć pisarza, ocenić jego wyobraźnię,
rozkoszować się w dziełku jego tworu i
złożyć hołd jego erudycji. Powiada mi
na dobilkę, że jest on szczerzy. Nic nie mam
przeciwko temu, ale to dotyczy stosunku
pomiędzy nim a jego dziełem, stosunku,
którego sprawdzić nie jestem w stanie i
który nie powinien ważyć w moim odczu-
waniu.

A przy tym — nacoż ujądać się o taką
szczerłość, na coż domagać się dla swych
prac tej „wzmianki honorowej”, a dla
siebie — tego świadectwa dobrego sprawa-
wania się?

Pisarz, kładący nacisk na swą szczer-
ość w znaczeniu już nie literackim, lecz
literackim tego słowa, nie mówiąc już
o tym, że arzeszy pychę, nieraz zdradza
swój żal, iż nie jest uznawany za „indywi-
dualność”. Musi tedy zadowalać się
„szczerością”.

Gdymy szczerłość istnieła, cnota owa
stanowiła by tak integralną część duszy,
że nie miało by się nawet świadomości
posiadania jej.

Niepodobna udzielać rad poetom, —
i kłóży się na to odważyć! Ale raz jesz-
cze powiadam do czytelnika, do brata-
czytelnika, jak by go nazwał Baudelairet
„Bądź pełen nieufności względem dzieł,
które przed tobą stoją jako wytwory
szczerłości; i gwoli wprowadzeniu się w
te nieufności, badaj to, co sam nazywasz —
swoją szczerością czytelnika. Jeżeli plwicie
ona z serca, skaz ją w imię głowy. Ody
zaś powstaje z głowy, wzgardź nią w imię
serca”.

Georges Duhamel
przełożył
Gabriel Karski.

O szczerłości poetów

Rasowym grafomanom na ogół starają się nie odpowiadać w myśl zasad, że jeśli już się „nie przejmować” to na własnym. Ale dziś, przy okazji Nowego Roku, kiedy serca są wrażliwe i czulsze, niż przemówi do nich pisarz delikatny, autor doskonale pogodony ksządzeczki „O piwoczu”, z której rozdziła drukujemy. (Re.)

Niepodobna udzielać rad poetom —
— chyba co do kupna papieru i wyboru
wydawcy. Niepodobna też nic radzić pi-
sarzom, co układają wiersze, nie będąc
poetami, ponieważ jedyna rada roztropna
(a której nigdy nie usłuchują) brzmi-
łaby: zawiesić lirę na kołku. Komuż więc
należy powiedzieć: „Szczerze się szczer-
ośći”? W braku wyjścia, zwrócić tę radę
ku publiczności, która jedynie jest zdolna
zrobić z niej użytek.

Niechże jednak nie będzie nieporozu-
mieniem co do intencji. Powiadam: „Miej-
cie się na baczności przed szczerością,
podkreślaną przez bliźniego”. Co nie znaczy: nie ufajcie tej szczerości, — lecz:
wątpcie o dobrym skutku tej szczerości.
Jest to mądrość, która wyrasta na gruncie
najprymitywniejszego doświadczenia.

Paweł napisał potajemnie wiersz. Prze-
syła mi go wraz z bilancikiem mniej więcej
tej treści: „Byłem szczerzy, i to jest jedyn-
ne moje usprawiedliwienie”.

„Ależ, miły panie, nie potrzebujesz się
tłumaczyć. Jesteś by tylko brakowało,
byś pan nie był szczerzy! Czyż nie dość
mi, że muszę baczyć na szczerłość mego
mleczarza, mego lekarza i notariusza? Trze-
baż mi jeszcze nie ufać panu, który mi
opowiadał swoje historie, nie będąc
do tego zmuszony?”

Piotr wydał zbiór poezji. Nie omieszkał
postać go osobom, których — jeśli
nie przyjemności, to obowiązkiem — jest
szczerłość. Piotr, niezadowolony z mego
osądu jego pracy, pisze mi: „Pan niczego
nie szanuje. Nie posiadam, być może, tego
rodzaju talentu, jakiego pan poszukuje,
ale jestem szczerzy. Szczerłość moja nie
ulega żadnej wątpliwości. Szczerłość moja
jest taka i taka. Kiedy mówię, że pla-
czę, to ja płaczę, proszę pana. Niestety i
Pan tego wszystkiego w książce mojej
nie dostrzegł. Gdybyś pan był zrozumiał,
jak ja jestem szczerzy, byłbyś się pan prze-
jął dziełem, w którym serce, w którym
dusza itd...”

„Ależ, panie, co mnie obchodzi pańska
szczerłość, jeżeli cię ona skłania do wy-
rażenia „orzeczeńnych wrzuceń duszy prze-
ciwnej? Gdybyś pan mógł wskazać mniej
szczerości a więcej stylu! Czyż to jedyna
pańska cnota i czy się pan nie chwalił
jedynie ze swej nierozdolności stworzenia
fikcji? Mniemasz-li, iż mnie rozbroisz oś-
wiadczeniem, że jesteś bezbrony? Nie,
nie! Znem cię i nie złożył swego łuku
i kołczanu przeło tylko, iż cię widziałem

maszerującego nago, z tą mizerną gałązką
oliwną w dłoni.

Szczerłość jest drugą postawą słabych:
pierwszą bowiem jest pokora. Poeci ostro-
żni, a licho uzołdnieńi, zeczynają od
„skromności”. Że są mali i mało zajmują
miejsca, zawsze potrafią się ułokować.
Wtedy to, gdy już sobie zapewnili róg
ławki i kawałek stołu, odkładają maskę,
podnoszą ton i zostają „szczerzy”. Szcze-
rość ma ich poprowadzić wszędzie, niech
się ich tylko trochę słucha, urządzić się
tak, by zaczęto wierzyć w ich „spontani-
czność”; tak, że w końcu będą wręcz
genialni.

Szczerłość jest następczynią skromności,
ale ze skromnością zrywa. Człowiek
skromny odbiera wszystkie razy, które mu
wymierzają; gdy jest zrzęzny, nadstawia
lewy policzek po otrzymaniu uderzenia w
prawy; oskarża sam siebie i otula się w
swoją niemoc; pozostawia przeciwni-
kowi jedynie aliamatywę łaskawości lub
okrucieństwa. Ale człowiek szczerzy — to
już inny partner. Ten już nie jest debiu-
tanem i nie pozwala się dotknąć. Profes-
tuje i uchyla się. Obwarowuje się swą
szczerością: pochwały, które mu ona zjed-
nywa, zbiera jak należną mu daninę,
przygany zaś nie mogą go osiągnąć. Po-
dobnie małym państewkom, których ist-
nienie potrzebne jest dla równowagi poli-
tycznej jakiegoś kontynentu, wymaga on
neutralności i zastrzega sobie prawo wol-
nego wywozu. Pragnie również zapewnić
sobie, że nie odejdzie z kwitkiem podczas
rozdawiania nagród, i nawet wtedy, gdy
mu wszelkich żal odmawiają, moczół się,
by mówiono o nim, że „przynajmniej ma
tę zasługę, iż jest szczerzy”.

Tuszę, że niema człowieka dość atupiego,
aby mówił: „Jestem piękny” albo:
„Jestem wspaniałomyślny”. Sądję, że nie-
wiele jest, którzy z zimną krwią powie-
dzą: „Jestem hojny” lub: „Jestem spraw-
iedliwy”. Jakże się tłumaczy, że niezlic-
zeni są ci, co wyznają ze spokojem: „Ja
jestem szczerzy”?

Czyliż to istotnie ślad płynie, że w tym
społeczeństwie, w którym fałsz tak po-
wszechnie króluję, do dobrego tonu należy
wyznawanie szczerości — tak, jak niektó-
rzy przysławiają się jakąś efektywną wadą?
Nie jest-li to raczej dlatego, że szczer-
ość — to cnota tak pospolita, iż nikt
nie ryzykuje, że się ośmieszy, gdy przyzna
się do posiadania jej?

Pisarze, przy każdej sposobności po-
wołujący się na swą szczerłość, byli by
mocno zakłopotani, gdyby ich poproszo-
no o określenie tej cechy, z której czynią
sobie broń i tarczę.

Jedni z nich powrócą za La Rochefoucauld, iż „szczerłość jest to rozformo-
wienie serca” i że mają na celu ukazanie sie-

bie bez obston i bez ozdób, wypowiedzenie
się bez przemilczeń, wrzucenie nas
wiernym odmalowaniem swej słabości,
swych wad i błędów. (Pozostawiam
na boku szczerłość, która bez wykry-
ków służy uzewnętrznieniu pięknych myśli
przez piękne uczynki). Ale ten sam wła-
śnie La Rochefoucauld (nie jest obojętne
odwoływać się do niego w tej materii),
La Rochefoucauld powiedział również:
„Potop ku mówieniu o sobie y prezento-
waniu naszych wad z tej strony, którą
pokazować iestelny skłonni, stanowi
znaczną część naszej szczerości”. Na co
poeci liryczni potrafią odrzec, że wcale
nie potrzebują opierać się chęci mówienia
o sobie, gdyż: faka jest właśnie natura i fa-
jannica poezji, zwanej liryczną.

Co zaś do owej szczerłości fałszywej,
polegającej na odkrywaniu w sobie wad,
których się nie posiada, to przynaj-
mniej ona wymaga fantazji, że nie raz mnie,
jeżeli nie jest bezbarwna i jatowa, i że
wiele pisarzy zyskało, zaopatrzywszy się
w nią — ku większemu naszemu zaintere-
sowaniu.

Jeśli mię co gniewa, to najczęściej czu-
ję złość przeciw tym, czija szczerłość
zapowiada oszukane bankructwo, prze-
ciw tym, którzy się nam polecają ze swą
szczerością, aby nas skłonić do rozlu-
piania orzechów próżnych. — „Historia
jest banalna, ale szczerłość moja jest wyż-
sza ponad wszelkie wątpliwości. A to już
jest coś”.

W takim razie uczcie się kłamać! Na-
uczcie się, na wzór pewnej postaci, stwo-
rzonej przez Dostojewskiego, kłamać
przez miłość bliźniego i dla zwiększenia
jego radości. Mieszajcie niewinnie fakty,
płgćcie się w datkach, komponujcie poza
rzeczywistością, ale tylko twórcie z ar-
tyzmem. Nie świadczcie przed trybuna-
łem, nie kreśliście dziejów, nie utrwala-
cie przebiegu doświadczenia naukowego:
twórzcie poemat gwoli zwiększeniu swej
radości i ku naszej rozrywce. Nie pctrze-
ba nam kontrolować waszych źródeł, lecz
tylko to — jak używacie czasu i kredytu,
przyznanego przez nas waszym zdolno-
ściom.

Nie lękajcie się i mówcie tylko o tym,
co jest wam wiadome, nie wykraczajcie
poza rubież swego poznania. To wasze
poznanie świata jedynie nas obchodzi;
głębia i rozmałość aktów poznawania —
oto jedyna szczerłość, jakiej od was wy-
magamy. Co się tyczy autentyczności też,
jakie wyciskacie ze swych oczu, niewiele
trościmy się o sprawdzanie ich; własne
nasze lizy przejmują nas wyłącznie.

Bywają aktorzy, roniący rzeczywistość
tę za każdym patetycznym ustępem ro-
li: i to skłania ich nawet do nadmiernego
cenienia swej duszy oraz środków. My,

Opowieść sylwestrowa

P. S. Rudnickiemu w hołdzie

I.

Było już po północy. Liryczny śnieżek przyszył lekko, jak zwykle w opowieści noworocznej, mieniąc się — oczywiście „blaskami tęczy” w blasku latarni ulicznych. Przemysłnie oświetlona bazylika i wieża katedralna wyglądały tak karmelkowo, iż jakiś spóźniony przechodeń nie mógł oprzeć się pokusie polizania jednej z kolumn porąbła i dopiero wtedy się przekonał, iż padł ofiarą złudzenia optycznego. Na rogu ul. Mickiewicza i placu Katedralnego stało dwóch panów, zajętych żywioną rozmową. Wyższy, okryty pelego, w czapce wojskowej trzymał mocno guzik rozpiętego płaszczka swego krępegu rozmówcy, który gestykulując i zachłystując się połokiem słów, dowodził czegoś zowzięcie.

— Rozumie księdz — wołał niższy pan — tu musimy zniwelować, to znaczy spojzomować, zrównać, a potem skopać, tak jak Jodkowski w Grodnia... Następnie... — Ależ przeciwnie, trzeba tu dać barokową wypukłość — misterium Sanctae Basilicae oporował wyższy — musi być przeciwieństwo dialogu Kurii z Województwem... — Nic podobnego. Musimy zrekonstruować tego piekielnego Żelkanda. Tędy przeciwieństwo Chazarowie, jacyś Ware-dzy...

— Gucewicz miał wycucie baroku... — W każdym razie na miejscu skweru musi być staw, a tędy przechodzić fo-tał — niższy pan tupnął z całej siły nogą w to miejsce, gdzie chciał budować fosę... — Co to? — zawołali narez jednocześnie obaj panowie.

Spód ziemi doszedł ich jakiś głuchy huk, bulgotanie, plusk i szum wody... — To chyba Koczerga, profesorze. — Kolosalne. Z pewnością Koczerga — po raz pierwszy w życiu profesor Li-manowski (on to był bowiem) zgodził się z ks. Śledziwskim, nadal wracając do omawiania urbanistycznej dewastacji Wilna.

Nad niesamowitym zjawiskiem uczeni przeszli do porządku dziennego.

II.

Nazajutrz była niedziela. Mroźne powietrze, dzwoneczki sanek itd. (por. inne opowieści świąteczne). Tłumy wilnian wy-legły na tradycyjną defiladę po magistracie, ciesząc oczy wspaniałością nowego gmachu PKO z ożywieniem komentując łaskawość ministrów, którzy rzucyli przy-lechać na jego poświęcenie. Niebawem wszystkie cukiernie wypełniły się po brze-gi zmęczonymi uciążliwą przechadzką gośćmi.

Najpełniej chyba było w cukierni p Rudnickiego. Kelnerzy ledwie się przecie-kali wśród stolików, szereg osób musiało odejść z kwitkiem, nie znalazłszy dla sie-

bie pomieszczenia. Wychodzili z przekleń-stwem na uszach, nie wiedząc, jakiej strasznej katastrofy unikają.

Damska muzyka grała właśnie najpiękniejsze tango swego reperuaru, gdy nagle usłyszano dziwny trzask i niemal jednocześnie okrzyk redaktora Leczyckiego:

— Moja kawa!

Wszystkie głowy zwróciły się w kie-runku trzasku (i wrzasku). Redaktor Leczycki stał z egzemplarzem IKC w rękę spoglądając zrozpaczonym wzrokiem w szczelinę metrowej szerokości, która się nagle przed nim rozwarła. Stołek jego znikł.

— Przepraszam — zawołał Leczycki — przypomniałem sobie, że siedział ko-to mnie Jerzy Orda — jego też nie ma!

— Tu jestem — usłyszano gdzieś z głębin jęk znakomitego teatrologa — Relunku!

— Parasol, na miłość boską parasol! — wołał szybko orientujący się w sytuacji kelner Karol i dostawszy łakowy od Sa-kowicza zrećniętą wyciągnął doktora Je-rzego z czeluści.

— Przepraszam bardzo — rzekł Orda, otrzępując zablocone ubranie — zdaje mi się, że upadłem.

Nim zaniepokożona publiczność zro-zumiiała dokładnie, co się stało, dał się słyszeć nowy huk. Tym razem ogromny kawał sufitu wpadł do szklanki Wyrwicza, rozpryskując gorącą herbatę na wszystkie strony.

Dowcipny jak zwykle, Wyrwicz, pro-bował zażartować:

— Nowy sposób podawania cukru — ale podający w tej chwili nowy odtamek sufitu zmusił go do szybkiego skoku pod stołek, gdzie już się schronił dyr. Śmia-łowski z nieodstępnym papierosem w zę-bach. Sparzony boleśnie w nos Wyrwicz zemdlał.

W cukierni zapanowała panika. — Dom się wali, uciekajmy!

Tłum zaczął się przeciskać do drzwi. W tłoku został strącony niemal na miezgę jakiś nieznamy starszy pan z Warszawy. (Ciało jego spoczywa obecnie pod pomnikiem „Nieznanego Konsumenta” dłuta Hermanowicza, wystawionym przez p. Rudnickiego). Kobiety mdlały, lub wily się w szpazmach. Batorowicz, zrećnięcie ucharakteryzowawszy się na chłop-czyka z okrzykiem „Kobiety i dzieci na-przód!” torował sobie przejście. Nagle stała się rzecz jeszcze straszniejsza — jak mówi Sienkiewicz. Zeledwie parę osób (w tej liczbie bohaterski Batorowicz) zdo-lało opuścić walący się lokal, potwornej wielkości blok sufitu zażarował całkowicie wyjście. Zebrani znaleźli się w pułap-ce. Szloch potężny wyrwał się z ich piersi.

Podrózujcie darmo

KUPUJĄC

ŚWIETNĄ CZEKOLADĘ „PEKAPĘ”
SMACZNĄ HERBATĘ „ANGIELSKĄ”
SŁODOWĄ KAWĘ „EKONOMICZNA”

Fuchs

W KAŻDEJ PACZCE — KUPONY NA BEZPŁATNY PRZEJAZD POCIAGAMI KOLEI PAŃSTWOWYCH



III.

W tym momencie zyskał sławę nieśmiertelną, większą, niżby mu dać ją mogły jego doskonałe obrazy, Jamont. On jeden nie uległ psychozie, ze stoicyzmem siedząc przy swoim stoliku i kończąc nawet ciastko z kremem. Jednym uderzeniem pięści — mimo protestów kel-nerów — rozbil wspaniałą szybę wysta-wową cukierni i zawołał:

— Proszę państwa tędy! Droga wolna! Było to najdłuższe i najgłośniejsze przemówienie w jego życiu.

Przykład Jamonta podziałał. Z brzękiem posypały się szyby i przerażony tłum zdobywał możliwość ucieczki. W ten spo-sób ocalała się Wanda Dobaczewska, prze-mocą wypchnięta na ulicę przez troskliwego małżonka, Helena Schrammówna i re-daktor Kiszki, który pędem pośpieszył do redakcji montować dodatek nadzwyczajny. Tak się ocalili też kapelmistrz Ko-chanowski i baletmistrz Ciesielski, ten ostatni dzięki niesamowitej wprost zręcz-ności: wykonał bowiem zgrabny p'ruel na nosie wciąż omdlełego Wyrwicza, pioru-nującym szpagatem wcisnął się pomiędzy Dąglę i dra Wystoucha, a następnie — fiknąwszy koziołka, wypadł wprost na kiosk z gazetami po drugiej stronie ul. Mickiewicza. Zebrany tłum gapiów przy-jął ten wyczyn frenetycznymi oklaskami.

Zdawało się, iż już niebezpieczeństwo zostało zażegnane, i że wszyscy (z wy-jątkiem strąconego starszego pana) zdo-lają się ocalić. Orkiestra (damska) znów zaczęła grać, z ufnością spoglądając na rozbite okna — drogę wybawienia...

Jakiż gorzki zawód!

Oto podłoga zakolysała się znów pod stopami nieszczęsnych gości i znowa po-częła się zapadać. Zebrani, jakby w ja-kiejś potwornej windzie zaczęli się spu-szczać w dół, coraz niżej, niżej. Wkrótce cały lokal znalazł się pod ziemią. Tłum, który się zebrał na ulicy, słyszał jeszcze jakiś czas dźwięki bohaterskiej orkiestry i jęki żywcem pogrzebanych. Potem wszy-szko umilkło. Koczerga pochłonęła swoje ofiary...

IV.

Po godzinie już na miasto wyległy ro-je obdarzonych chłopaków z dodatkami nad zwyczajnymi w rękę. Pobledli wilnianie (niemal każdy stracił w katastrofie kogoś bliskiego) czytali ze łzami w oczach:

NIEBYWAŁA KATASTROFA
BUDOWLANA.
ELITA WILNA W CZELUSCIACH
KOCZERGŁ.

Dziś w południe wydarzyła się nie-spożytkana w dziejach katastrofa, która pochłonęła kilkudziesięciu najwybitniej-szych Wilnian. Popularna cukiernia Rud-nickiego z niezbadanych przyczyn zapadła się pod ziemię. Jak twierdzą zachowa-ni przy życiu członkowie biura urbanis-tycznego pod cukiernią przepływa pod-ziemna rzeka Koczerga. Podmyta ona za-pewne fundamenty gmachu, który nie zniósł nadmiernego obciążenia i zapadł się w przepaść. Rozpacz rodzin ofiar jest bezgraniczna.

Lokal sklepowy

z pokojem w najlepszym punkcie ul. Mickiewicza, potrzebny. Oferty do Biura Ogłoszeń „PAR”, Warszawa, Bracka nr. 17, dla „Poważny reflektant”

Inny dodatek nadzwyczajny uzupeł-niał jeszcze podane wiadomości hojowo stwierdzeniem:

WSZELKA AKCJA RATUNKOWA JEST BEZCELOWA.
CO MÓWIĄ FACHOWCY!

Zapytany przez naszego przedstawi-ciela p. wiceprezydenta Jensa twierdzi, iż głębokość Koczergł w miejscu katastrofy wynosi 150 metrów i wszelka pomoc ofiarom jest bezcelowa i naraża tylko miasto na niepotrzebne straty. Wobec te-go sprowadzeni nieopatrznie robotnicy kanalizacyjni zostają odesłani.

Ruchliwy Związek Propagandy Turys-tyki w porozumieniu z Orbisem przystąpił do organizowania łanicz przejazdów do Wilna pod hasłem „Wilno—Nowa Pom-pieje”...

V.

Redaktor Kurjera Wileńskiego siedział strapiiony przy biurku. Nie cieszył go na-wet sukces nadzwyczajnego dodatku i po głoska, że wśród ofiar katastrofy znajduje się p. Wysz. Jego redakcję najciężej dotknęła awaria cukierni. Zginął Leczycki, Kiszki uległ szokowi nerwowemu, padł na posterunku słynny sowietolog Zel..., Mikułko... jak, nie ma nawet Anatola Mi-kułki... oczywiście nie miał nic lepszego do roboty, jak w godzinach dyżuru złopać małą czarą...

Odezwał się telefon. — Halo, słucham? — zboleły redaktor ujęł słuchawkę.

— Tu Anatol Mikułko.
— Skąd?
— Z cukierni.
— Z jakiej cukierni?
— Rudnickiego. Pod ziemią.
— Ocalałeś? W jaki sposób?
— Ocalałiśmy wszyscy. Polecono mi zapłacić, czemu nas nie ratujecie!

— Jakto? — Redaktora aż zatkało. Gestem tylko mógł dać do zrozumienia odczującym go zecerom, że będzie nowy dodatek nadzwyczajny...

VI.

Po pięciu dniach pobytu w czeluściach nieszczęście odkopane wylazły na światło dzienne ofiary katastrofy. Tłum witał je owacyjnie. Oto Hoppen, Ślodziński, profesor Morełowski, sen. Dobaczewski, dr. Wystouch, Sukiennicki, bohater dnia Ana-toł Mikułko, który z narażeniem życia przedał się do telefonu, Orda, Leczycki, wszyscy...

Zdrowi, cali i, o dziwo, zaokrągleni w kształtach.

— Trudno, musteliśmy się odżywiać ciastkami — tłumaczył się zarumieniony Hoppen, któremu się nie dopinały guzik kamizelki.

Orkiestra (damska) grała triumfalnego marsza...

Dr Menander Massika.

(W pisanu opierałem się głów-nie na wspomnieniach Franciszka Olechnowicza „Pięć dni w szpo-nach Koczergł” przekład albański).

MILIONOM PALACZY

naszych patentowanych gilz p. n.

DWUWATKI PREPAROWATKI

I Inn.

Z NOWYM ROKIEM 1938
życzy wszelkiej pomyślności

Zarząd Fabryki Gilz „SOKÓŁ”
W. Kwaśniewski i F. Pacholczyk w Warszawie

Festival



Do nabycia w całym kraju

szczęśliwego Nowego Roku

DUŻYCH WYGRANYCH
NA LOTERII ŻYCI
SWOIM GRACZOM
KOLEKTURA

A. WOLAŃSKA

WARSZAWA • WILNO • KRAKÓW

Na Święta

TYLKO

PIWA I LEMONIADY

BROWARU

„SZOPEN” Sp. Akc.

Hr. Drohojowski i Kasprzak w więzieniu

Po ogłoszeniu wyroku w procesie Dro-chojowskiego i tow. rzyszy, sąd na wniosek obrony postanowił zmienić środek zapo-biegawczy i wypuścić dwu głównych oskarżonych, tj. Drohojowskiego i Kaspra-ka na wolną stopę. Na postanowienie sądu prokurator wniosł zażalenie, a Sąd Orlę-gowy w Przemysłu w składzie trzech sęd-ziów powziął uchwałę uchylenia posta-

nowlenia sędziego, orzekającego z dn. 20 ub. m. o jednostronnie wypuszczenia na wolną stopę oskarżonych Drohojowskiego i Kas-przaka i polecił obydwu ponownie osa-dzić w więzieniu.

W wykonaniu powyższej uchwały wczoraj zostali aresztowani w Jarosławiu Jan hr. Drohojowski i Kasprzak i odesła-ni do więzienia w Przemysłu.

